ROK XIX STYCZEŃ 1930 ZESZYT I

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
Redakcja: Ks. Dr. Kazimierz Thullie, ul. Dąbrowskiego 11.
Administracja: ul. Ormiańska 13.
P. K. O. Nr. 148.997.

Prenumerata na r. 1930 pozostaje bez zmiany i wynosi 15 zł., dla słuchaczy Teologji 8 zł.

Prosimy o łaskawe odwrotne wyrównanie zaległości za rok 1929 według rozesłanych w grudniu przez Administrację przypomnień.

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., 1/2 strony 30 zł., 1/3 strony 20 zł., 1/4 strony 16 zł.

Komunikat.

Komitet Wykonawczy kursu katechetycznego w Krakowie podaje do wiadomości zainteresowanych Księży Prefektów, że druk „Księgi Pamiątkowej kursu katechetycznego" jest już na ukończeniu, tak, że o ile znowu nie zajdą jakieś nieprzewidziane przeszkody, będzie ją mógł przesłać pocztą z końcem b. m.

Zamówienia należy wysyłać pod adresem: Ks. dr. Józef Rychlicki — Kraków, Siemiradzkiego 13. Ponieważ „Księga Pamiątkowa" wytłoczona w ograniczonej ilości egzemplarzy, prawdopodobnie nie ukaże się w handlu księgarskim.

ROK XIX STYCZEŃ 1930 ZESZYT I

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów Redakcja nie zwraca.
Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Ormiańska 13), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Katecheta wobec dzieci sekciarzy.

Adveniat regnum Tuum!

W modlitwie Pańskiej, którą codziennie kilkakrotnie odmawiamy, prosimy z polecenia Chrystusowego Ojca naszego w niebiesiech między innemi także o to, by nadeszło Jego królestwo czyli innemi słowy modlimy się o to, by to królestwo prawdy i prawdziwej miłości Boga, które Zbawiciel nasz zapoczątkował w założonym przez Siebie Kościele, coraz więcej w sercach ludzkich się rozwijało, by zczasem wpływem swoim objęło całą ludzkość. Chrystus pragnie panować nad wszystkimi ludźmi, nietylko nad wierzącymi i wzywającymi Jego Imienia, ale także nad tymi, którzy Go jeszcze nie znają, lub co gorsze, którzy skutkiem niewiadomości czy przewrotności od prawdziwej wiary odpadli i złączyli się z Jego odwiecznym wrogiem, szatanem.

Jako Odkupiciel ludzkości ma On do panowania nad nami zupełne prawo, a wszyscy ludzie mają obowiązek poddać się Jego królewskiej władzy. Jeśli pragnie gorąco zjednoczyć wszystkie narody pod Swem berłem, to nie czyni On tego z jakiejś samolubnej żądzy wywyższania się i panowania, jak to się dzieje

nieraz wśród świeckich panujących, lecz chodzi Mu raczej o to, by w królestwie Swem, t. j. w Kościele, dać nam prawdziwe szczęście duchowe.

To królestwo Chrystusowe rozwija się na ziemi od dziewiętnastu wieków ze zmiennem powodzeniem. Z historji Kościoła wiemy o tem doskonale, że w urzeczywistnianiu królestwa Bożego na ziemi bywały okresy pomyślności, w których prawdy Boże przyjmowały się bez większych trudności wśród ludów Europy i w innych stronach ziemi, naogół jednak zauważyć się daje stałe zjawisko, że budowa królestwa Chrystusowego idzie powolnie i z oporem. Książę bowiem tego świata (Jan 14, 30) utrudnia wszelkim sposobem zwycięski pochód Chrystusa na ziemi, organizując przeciw Niemu niewiarę, odszczepieństwa i najrozmaitsze herezje. Ludzie przewrotni, omamieni „pożądliwością ciała i pożądliwością oczu i pychą żywota, która nie jest z Ojca, ale jest ze świata“ (I Jan 2, 16) zwalczają z nienawiścią „wdzięczne jarzmo“ Chrystusowe i podobni do owych mieszczan ewangelicznych wołają zawzięcie: „Nie chcemy, aby Ten panował nad nami“ (Łuk. 19, 14).

Bojownicy królestwa Chrystusowego na ziemi, do których w pierwszym rzędzie zaliczają się biskupi i kapłani, musieli nieraz za przykładem Żydów, budujących obmurowanie miasta za czasów Nehemjasza, jedną ręką robić mur a drugą miecz trzymać (Neh. 4, 17), to jest równocześnie pracować pozytywnie nad wyrobieniem duchowem powierzonych sobie wiernych i zarazem bronić ich od zasadzek nieprzyjacielskich.

W bardzo trudnych warunkach znajdował się Kościół katolicki w swych początkach, kiedy musiał walczyć w obronie swych ideałów z pogaństwem, a następnie z arjanizmem czy protestantyzmem, lecz dzisiejsze położenie katolicyzmu jest może groźniejsze, niż było w poprzednich epokach.

Z zewnątrz bowiem nacierają na Kościół i wiarę katolicką miljony przeróżnych niedowiarków, którzy atakują już nie poszczególne prawdy wiary, jak dawni i dzisiejsi heretycy, lecz same podwaliny chrześcijaństwa, t. j. istnienie Boga i świata nadprzyrodzonego. W pierwszym rzędzie występuje przeciw chrześcijaństwu masonerja z żydostwem na czele, a nadto socjalizm ze swym czysto materjalistycznym poglądem na świat. Zdecydowanie wrogie stanowisko przeciw Kościołowi zajmują także schizma

i protestantyzm wraz z przelicznemi sektami, które powstały w ostatnich wiekach na jego podłożu. Nie mniej groźny wróg Kościoła znajduje się niestety w naszych własnych szeregach, a jest nim lekceważenie władzy, chęć wygód oraz gnuśność umysłowa, która nie pozwala nam spojrzeć śmiało w oczy niebezpieczeństwu i zabrać się do ofiarnej pracy oraz bezwzględnej walki z wrogami wiary.

Od tych wszystkich niebezpieczeństw nie jest wolny bynajmniej katolicyzm w Polsce. I u nas podobnie jak zagranicą (choć może narazie nie tak w jaskrawej formie) występuje niewiara w przeróżnych objawach; i u nas panują wśród sfer robotniczych prądy socjalistyczne i komunistyczne, i na naszym gruncie religijnym pojawiły się po ostatniej wojnie dość liczne chwasty sekt amerykańskich i kościołów narodowych. Ponieważ zaś nie zdajemy sobie dokładnie sprawy z grożącego Kościołowi niebezpieczeństwa, dlatego też nie zabieramy się energicznie do walki ze złem i pozwalamy mu nieraz bezkarnie panoszyć się w sercach powierzonych nam wiernych. A przecież nie możemy dopuścić do tego, by „Polonia semper fidelis" miała w tych czasach przełomowych sprzeniewierzyć się wierze i Kościołowi, by stać się miała w większej czy mniejszej mierze łupem szatana i jego sług. Musimy więc śmiało stanąć do walki i bronić odważnie zagrożonych placówek, by przyszłe pokolenia nie mogły nam słusznie wyrzucać, żeśmy skutkiem naszej ospałości i lenistwa nietylko nie rozszerzyli królestwa Chrystusowego w naszej odrodzonej ojczyźnie, lecz co gorsze, żeśmy dopomogli może do zwycięstwa złego.

Pracę nad odnowieniem naszego społeczeństwa w duchu prawdziwie Chrystusowym powinniśmy rozpocząć przedewszystkiem od rodziny, gdyż ona jest jego pierwotną komórką i podwaliną. Jeśli w rodzinach naszych zaszczepimy cnoty chrześcijańskie, a zwłaszcza miłość Boga i bliźniego, jeśli w sercach ludzkich zbudujemy królestwo Boże, którem według św. Pawła (Rzym. 14, 17) nie jest pokarm i napój (jak chcą socjaliści), lecz sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu Świętym, wówczas ze zmianą stosunków moralnych zmienią się również nie do poznania stosunki społeczne, które w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym rzeczywiście wiele pozostawiają do życzenia i pod niejednym względem zasługują na słuszną krytykę i potępienie.

Do pracy nad odrodzeniem rodziny chrześcijańskiej, do usuwania z niej wrogich wpływów Kościołowi, zaszczepionych tam przez niewiarę czy nowoczesne sekciarstwo, powołane jest w pierwszym rzędzie duchowieństwo parafjalne; nie ulega jednak mem zdaniem najmniejszej wątpliwości, że z czynną pomocą powinni mu w tym względzie przyjść katecheci tak szkół powszechnych jak średnich. Są oni bowiem w sensie kościelnym tylko dalszymi pomocnikami proboszczów i razem z nimi, choć może niezawsze pod ich bezpośredniem kierownictwem, pracować powinni dla dobra duchownego tej parafji, w obrębie której ich szkoły się znajdują. Nawiasem dodaję, że dzisiejsze stosunki (albo raczej brak tychże), jakie panują po większych miastach między proboszczem a katechetami, nie są wcale idealne i wymagają pewnej reformy. Tylko wówczas praca duszpasterska w miastach przynosić może większe owoce, niż dotąd, jeśli katecheci nię będą się uważali za zupełnie niezależnych od proboszczów, lecz wspólnie z nimi pracować będą dla dobra całej parafji, a nie wyłącznie dla dziatwy, której z polecenia władzy duchownej są bezpośrednimi kierownikami i wychowawcami. Jest przecież rzeczą całkiem jasną i zrozumiałą, że katecheta nie może należycie pokierować powierzoną sobie dziatwą, jeśli nie zna środowiska, z którego ona pochodzi, jeśli nie utrzymuje styczności z jej rodzicami. A przecież katecheta nie ma być tylko mniej lub więcej odpowiednim nauczycielem religji, odrabiającym z uczniami przepisane programem lekcje, lecz powinien być w pierwszym rzędzie duszpasterzem, budującym królestwo Chrystusowe w sercach młodych pokoleń dla dobra Kościoła i państwa. Gdyby nasze rodziny po miastach żyły przejęte duchem prawdziwie chrześcijańskim, gdyby w nich panowała atmosfera przyjazna życiu religijnemu, gdyby rodzice dbali o wychowanie swej dziatwy, wówczas katecheci mogliby zająć się tylko swą pracą w szkole i kościele i nie musieliby zajmować się wychowaniem dzieci także poza szkołą. Wiemy jednak z doświadczenia o tem bardzo dobrze, że znaczna część rodzin, żyjących w mieście, bez względu na sfery, z których pochodzą, nie spełnia elementarnych obowiązków wychowania religijnego wobec swych dzieci, co więcej, może nawet występuje przeciw nauczaniu religji i wychowaniu w duchu katolickim w szkole. Mam tu na myśli rodziny ze sfery przeważnie robotniczej, zarażone błędami socjalizmu czy różnych sekt

protestanckich. Stanowisko katechety wobec dzieci, pochodzących z takiego środowiska, jest nadzwyczaj ciężkie i trudne. Na pierwszy rzut oka zdawaćby się nawet mogło, że wszelka jego praca w szkole pójdzie na marne, bo rodzice niechętni katolicyzmowi unicestwią dodatnie wpływy nauki religji wyniesione przez ich dzieci ze szkoły. Czy jednak katecheta jako duszpasterz stanie bezradny przed tego rodzaju problemem i nie znajdzie żadnego lekarstwa na tę bolączkę w wychowaniu religijnem, zagrożonej przez rodziców dziatwy?

Zaiste smutne wystawilibyśmy sobie świadectwo naszej niezaradności i obojętności w sprawie zbawienia naszych uczniów czy uczennic, gdybyśmy tego rodzaju zagadnieniem na serjo się nie zajęli i nie starali się wyszukać środków zaradczych przeciw truciźnie, jaką wsącza dom rodzinny w młodociane serca dzieci.

Cóż więc czynić nam wypada, ażeby młodzież wzrastającą w tych warunkach domowych, ustrzec od złych wpływów i wychować ją w duchu religijnym tak, aby mimo nich pozostała wierną Kościołowi i jego wskazaniom, by na niej spełnić się mogło przysłowie: „Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się postarzał, nie odstąpi od niej“ (Pror. 22, 6).

Pierwszym podstawowym warunkiem skuteczności naszej pracy na tem polu musi być według mego przekonania dokładna znajomość u katechetów tych prądów, wrogich Kościołowi i chrześcijaństwu, wśród których wzrasta znaczny nieraz odłam młodzieży szkolnej, a więc w naszym wypadku katecheci powinni znać złe i dobre strony socjalizmu i różnych sekt chrześcijańskich; bez tego bowiem nie można poprostu rozumieć lojalnej i owocnej walki z naszymi przeciwnikami religijnymi.

Samem potępianiem niewiele się osiągnie; wiemy o tem zresztą z doświadczenia, że dotąd tą metodą nikogo chyba nie nawróciliśmy do wiary prawdziwej; co najwyżej można nią ludzi nieuświadomionych religijnie przez jakiś czas przy Kościele zatrzymać. Zwyciężyć może tylko prawda i to podana w sposób pełen miłości i wyrozumiałości. Musimy więc tak w socjaliźmie, jak w przeróżnych sektach widzieć nietylko same ujemne strony, lecz również dodatnie, bo te ludzi do nich pociągają, a od katolicyzmu odwodzą. Jeśli się pragnie na serjo walkę z przeciwnikami religijnymi prowadzić i odnieść nad nimi zwycięstwo, potrzeba przedewszystkiem dążyć do tego, by katolicyzm nietylko

był idealnie pojmowany — jako taki zawiera on w swej nauce wszelkie przymioty i zalety, które się w sektach znajdują, i to zawiera je w całej pełni, a nie cząstkowo i ułamkowo jak sekty, lecz przedewszystkiem idealnie — oczywiście wedle naszej możności — praktykowany.

Teoretyczną znajomość dzisiejszych prądów antykatolickich czy antyreligijnych musi katecheta wyzyskać w konkretnych wypadkach, jakie zachodzą w jego szkole. Aby zaś mógł to skutecznie uczynić, powinien za wzorem Chrystusa, dobrego Pasterza, znać wszystkie swe owieczki (Jan 10, 3, 14) i orjentować się w ich stosunkach rodzinnych. Jeśli katecheta dowie się bezpośrednio od dzieci czy za pośrednictwem osób trzecich, że pewna część rodziców nieżyczliwie jest usposobiona względem religji i w tym kierunku oddziaływuje na dzieci, powinien swą nadprzyrodzoną miłość względem uczniów posunąć do tego stopnia, że w wolnej i odpowiedniej chwili odwiedzi ich bezpośrednich wychowawców i wytęży wszystkie siły, aby ich dla religji odzyskać, albo przynajmniej skłonić do zaniechania walki z katolicyzmem. Jest to oczywiście rzecz nadzwyczaj trudna, ale w niejednym wypadku takie odwiedziny w domu mogą wpłynąć korzystnie na usposobienie wrogich lub niechętnie dla religji usposobionych osób i skłonić je nawet do podjęcia porzuconych już praktyk religijnych. Wreszcie bez względu na to, czy takie odwiedziny w domu rodziców dojdą do skutku, czy nie, katecheta powinien tak w szkole na godzinach religji jak poza niemi zająć się ze specjalną życzliwością i ze zdwojoną gorliwością dziećmi sekciarzy, aby, o ile to jeszcze możliwe wzbudzić w młodocianych sercach przywiązanie i zaufanie najpierw do swej osoby, a pośrednio do Kościoła i religji. Jeśli zaś katecheta swą nadnaturalną i bezinteresowną miłością potrafi zjednać sobie dzieci sekciarzy, to za ich pośrednictwem może bardzo często trafić do serca ich rodziców. Każdy przecież wychowawca wie o tem doskonale, że rodziców a zwłaszcza matki najłatwiej pozyskać dobrocią, okazywaną ich dzieciom. Dziecko zaś w ręku świętego i roztropnego katechety stać się może niejednokrotnie narzędziem nawrócenia i zbawienia dla swych rodziców.

Po tych ogólnych uwagach, dotyczących budowy królestwa Bożego w duszach młodzieży, pochodzącej ze sfer wrogich katolicyzmowi, przechodzę zkolei rzeczy do omówienia poszczegól-

nych punktów, wymienionych powyżej, w których podałem w krótkości najważniejsze sposoby walki z nowoczesnem sekciarstwem. W artykule niniejszym nie chodzi mi bynajmniej o zupełne wyczerpanie zapowiedzianego w nagłówku tematu, gdyż na to potrzebaby było dłuższego studjum; jednego tylko pragnę, by XX. katecheci zechcieli się zainteresować powyższem zagadnieniem i w dyskusji wyjaśnili nietylko te, ale także inne bolączki duszpasterstwa młodzieży w szkole i poza szkołą.

Katecheta przy wychowaniu powierzonej sobie młodzieży spotka się nieraz z przykrym faktem, że wielu z pośród rodziców, posyłających swą dziatwę do szkół powszechnych czy średnich, w których obowiązuje nauka religji katolickiej, należy do partji socjalistycznej czy do jakiejś sekty protestanckiej, czy wreszcie do tak zwanego kościoła narodowego.

Obowiązkiem każdego duszpasterza, a w naszym wypadku każdego katechety jest przeciwdziałać zgubnym prądom sekciarskim i ratować dla wiary katolickiej przynajmniej dziatwę, od której zależy przyszłość Kościoła i państwa, jeśliby się już nie dało żadną miarą odzyskać zpowrotem starszych, zakorzenionych zbyt silnie w błędach niewiary i nienawiści do Kościoła.

Pierwszym podstawowym warunkiem skuteczności walki naszej z sekciarstwem, które uważać musimy za pewnego rodzaju chorobę religijną, jest poznanie jej przyczyny i objawów.

Dobry lekarz stara się przedewszystkiem postawić należytą diagnozę choroby czyli z objawów tejże usiłuje wywnioskować jej źródło i następnie stosownie do osiągniętych wyników swego badania stosuje metodę leczenia i środki zaradcze, zapobiegające dalszemu jej rozwojowi. Podobnie rzecz się ma przy leczeniu chorób natury religijno-moralnej. Nie potrzeba tu rozwodzić się szeroko nad tem, że choroby te, podobnie jak wszelkie niedomagania i słabości cielesne, przyjmują się rzadko na organizmie zupełnie zdrowym i silnym, lecz zato czepiają się zazwyczaj organizmów z przyrodzenia słabszych i wątłych. Jeśli w organizmie Kościoła katolickiego, który się składa z miljonów poszczególnych członków, wszystko jest w porządku, to jest, jeśli wszyscy a przynajmniej znaczna większość żyje na serjo ideą Chrystusa i trzyma się przykazań Bożych, wówczas w normalnych warunkach niema miejsca na herezje, sekty czy odszczepieństwa. Niestety w Kościele Chrystusowym daleko jeszcze do ideału; skutkiem słabości

i ułomności ludzi, ciążących bardziej ku ziemi niż wzlatujących ku niebu, gromadzi się zczasem wiele nadużyć czy wzajemnych nieporozumień, które z dopustu Bożego kończą się zwykle odstępstwem od wiary czy Kościoła katolickiego. Ponieważ wszyscy sekciarze i odszczepieńcy, występując z prawdziwego Kościoła, zabierają z niego część prawdy i ideałów chrześcijańskich, dlatego też umieją przy ich pomocy podtrzymywać przez pewien czas przynajmniej życie religijne wśród swych zwolenników, co więcej, swemi rzekomemi a nieraz prawdziwemi cnotami, wśród których na pierwsze miejsce wybija się czynna miłość bliźniego, zdobywają sobie nowych członków między nieuświadomionymi należycie katolikami, przez co kruszą szeregi prawdziwego Kościoła katolickiego.

Po tej małej dygresji wróćmy jednak do właściwego tematu i zastanówmy się przynajmniej w krótkości nad źródłem socjalizmu oraz nowoczesnego sekciarstwa i stosunkiem tychże do religji katolickiej.

Socjalizm, jak wiadomo, powstał jako uzasadniona reakcja przeciw nadużyciom ustroju kapitalistycznego, który nie uwzględniał w stosunkach ekonomiczno-społecznych prymitywnych zasad miłości bliźniego, lecz stosował i stosuje dotąd wobec słabszych mniej lub więcej bezwzględny wyzysk. Kapitalizm wyzuty z uczuć, już nie mówię chrześcijańskich ale ludzkich, nie uznawał w robotniku, pracującym po przeróżnych fabrykach w warunkach wprost nieznośnych, człowieka, który pragnie wraz z swą rodziną żyć po ludzku, bo ma do tego zupełnie słuszne przyrodzone prawo, lecz patrzał na niego wyłącznie pod kątem swego nienasyconego egoizmu i ciągłych zysków, płynących mu z jego krwawicy. Przeciw nadużyciom kapitalistów, krzyczącym nieraz o pomstę do nieba, zorganizowali się robotnicy i rozpoczęli walkę o przynależne im prawa. W środowiskach przemysłowych państw europejskich powstały zczasem w wieku XIX potężne stronnictwa socjalistyczne, które postawiły sobie za cel nietylko wywalczyć jak najbardziej możliwe warunki egzystencji dla swych zwolenników, lecz także przemienić obecny ustrój społeczny, oparty na własności prywatnej, na ustrój komunistyczny, odpowiadający ich zdaniem więcej dzisiejszym wymogom czasu oraz socjalnej sprawiedliwości.

Ponieważ chciwi zysków kapitaliści nie kierowali się w swym stosunku do robotnika etyką chrześcijańską, lecz bezwzględnem samolubstwem, dlatego też socjaliści, reagując na krzywdy z ich strony doznawane, zastosowali w swej walce z nimi zasady siły i nienawiści. Do Kościoła katolickiego i różnych kościołów protestanckich ustosunkowali się robotnicy zorganizowani w stronnictwie socjalistycznem przeważnie negatywnie. Uważają je bowiem za ostoję i podwalinę dawnego, niesprawiedliwego względem nich porządku społecznego, a tem samem za główną przeszkodę w urzeczywistnianiu nowych, według nich idealniejszych i jedynie sprawiedliwych form ustroju społecznego na ziemi. Nie mogą też socjaliści darować Kościołom chrześcijańskim, że w walce wyzyskiwanych przez kapitał robotników nie stanęły nigdy w myśl ideałów Chrystusowych po stronie uciśnionych, owszem broniły ustroju kapitalistycznego, opartego ich zdaniem na bezprawiu i wyzysku. Walka socjalizmu z kapitalizmem i jego nienawiść do Kościołów chrześcijańskich trwa po dzień dzisiejszy.

Prześladowanie chrześcijaństwa w sąsiedniej Rosji czy w Meksyku wskazuje nam najlepiej, do czego zmierzają komuniści, jeśli dorwą się do wyłącznych rządów w państwie. Jakie zamiary wobec Kościoła katolickiego w Polsce ma nasza partja socjalistyczna, wiemy o tem wszyscy doskonale z wynurzeń posłów tego stronnictwa w Sejmie. Rozdział Kościoła od państwa, szkoła świecka bez religji i zniszczenie nierozerwalności małżeństwa, oto na początek skromne życzenia uświadomionych socjalistów i im pokrewnych żywiołów lewicowych w Polsce. O ileby udało im się stworzyć większość parlamentarną i uchwycić ster rządów w swe ręce, mielibyśmy niezawodnie wojnę religijną w naszej odrodzonej ojczyźnie.

W Austrji i w Niemczech swą agitację przeciwreligijną doprowadzili do tego, że setki tysięcy katolików zgłosiło swe wystąpienie z Kościoła i wstąpiło jawnie w szranki jego zdecydowanych przeciwników.

Dla poznania nastrojów antyreligijnych, jakie panują w obecnych czasach wśród socjalistów zwłaszcza niemieckich, warto z uwagą przestudjować następujące dzieło, napisane przez dra Pawła Piechowskiego, pastora protestanckiego w Neukölln w Berlinie. Dokładny tytuł tego dzieła brzmi: „Proletarischer Glaube.

Die religiöse Gedankenwelt der organisierten deutschen Arbeiterschaft nach sozialistischen und kommunistischen Selbstzeugnissen". O aktualności tej książki świadczy najlepiej ta okoliczność, że w przeciągu dwóch lat (1927 i 1928) ukazało się pięć jej wydań. Szczególniej pouczające dla nas są rozdziały p. t.: „Die Bedeutung von Kirche und Geistlichkeit" i „Religion und Sozialismus".

Z dzieła Piechowskiego możemy się przekonać, że 90% socjalistów w Niemczech odnosi się do religji obojętnie lub całkiem wrogo. Nie odczuwają oni zupełnie potrzeby świata nadprzyrodzonego; zajmuje ich tylko życie doczesne. Odrzucają oni naogół istnienie Boga. Gdyby bowiem Bóg istniał, nie mógłby (według ich zapatrywania) patrzeć spokojnie na tyle niesprawiedliwości i okropności, jakie się dzieją wśród ludzi na świecie. Chrystusa uważają za pierwszego wybitnego działacza socjalistycznego a nie za Boga-Człowieka i Odkupiciela ludzkości z niewoli grzechu i szatana. Naogół oddają Mu wielki szacunek i wyrażają się o Nim w swych pismach i przemówieniach nawet z pewnym pietyzmem; czynią to jednak zawsze pod kątem etycznym a nie religijnym. Do Kościołów chrześcijańskich odnoszą się przeważnie z nienawiścią, bo nie idą one w myśl wskazówek Chrystusowych i stają zawsze w obronie warstw uprzywilejowanych. Nawet ci z pośród socjalistów, którzy interesują się jeszcze religją i którzy dla chrześcijaństwa znajdują jeszcze słowa uznania i podziwu, dla duchowieństwa różnych wyznań chrześcijańskich mają przeważnie słowa ostrej krytyki i potępienia. Biorą mu szczególniej to za złe, że głosi wprawdzie piękną naukę Chrystusową, lecz nie stara się jej w życiu urzeczywistniać. Gorszy ich jednem słowem brak czynów prawdziwie chrześcijańskich z naszej strony. Pragnęliby, by duchowieństwo wnosiło ducha chrześcijańskiego w klasy posiadające, albo stanęło w pierwszych szeregach proletarjatu w walce o jego wyzwolenie z nieznośnego jarzma kapitalizmu.

Nie mogą oni zrozumieć, jak Kościoły chrześcijańskie mogą tolerować niezdrowe stosunki na polu ekonomiczno-społecznem, które wprost urągają etyce i jako takie wymagają bezwzględnego potępienia.

Trudno mi na tem miejscu wykazać wszystkie prawdziwe czy nieprawdziwe zarzuty, wysuwane przez socjalistów przeciw

chrześcijaństwu i jego przedstawicielom w osobach duchowieństwa katolickiego czy protestanckiego, gdyż to nie jest celem niniejszego referatu, w każdym razie stwierdzić należy, żeśmy w niejednym wypadku wobec warstw ekonomicznie upośledzonych zawinili i skutkiem tego przyczynili się do wzrostu wrogiego chrześcijaństwu socjalizmu.

Po naszych miastach tysiące robotników zapisało się do partji socjalistycznej celem wywalczenia sobie lepszych warunków bytu. Nie wszyscy z nich zerwali za przykładem socjalistów rosyjskich czy niemieckich węzły, łączące ich z religją katolicką; owszem większa może część z pośród nich uważa się w dalszym ciągu za katolików. Otóż tych wszystkich, którzy skutkiem braku należytego uświadomienia religijnego, a jedynie dla chleba należą do związków zawodowych socjalistycznych, należy wyrywać wedle możności z otoczenia nieprzyjaznego Kościołowi i religji katolickiej. Niestety mało jeszcze wśród nas kapłanów zrozumienia dla tej sprawy, która w dzisiejszych czasach jest jedną z najbardziej aktualnych i najwięcej interesujących szerokie sfery naszych wiernych.

Jako duchowni mamy dbać przedewszystkiem o zbawienie powierzonych nam dusz; to jest rzecz zupełnie zrozumiała i źleby było, gdybyśmy choć na jedną chwilę o tem zapomnieli. Pamiętać jednak winniśmy zawsze o swej przepięknej a tak głęboko życiowej modlitwie Mędrca Pańskiego, zawartej w księdze Przysłów 30, 8—9: „Ubóstwa i bogactwa nie dawaj mi, daj tylko to, co potrzebne do utrzymania mego; bym snadź nasycony nie był przywiedziony do zaprzania i nie rzekł: „Któż jest Pan?“ albo ubóstwem przyciśniony nie jął się kraść i fałszywie nie przysięgał przez imię Boga mego“. Z modlitwy tej widzimy, że do utrzymania życia religijnego w jednostkach potrzebny jest pewien zapas dóbr doczesnych. Jeśli z jednej strony bogactwo i chciwość jest bardzo zgubna dla zbawienia duszy (I Tym. 6, 9—10), to z drugiej strony nie mniej niebezpieczne dla rozwoju duchowego człowieka jest ubóstwo i nędza, gdyż ona doprowadza do kradzieży i innych występków społecznych. Tęsknoty miljonów ludzi za odpowiedniemi warunkami życia na ziemi nie można poczytywać przecież za coś zdrożnego, gdyż leży w niej bezwarunkowo wiele słuszności. Masy walczące o swą egzystencję zasługują raczej na naszą litość („Misereor super turbam“ Mk. 8, 2), niż na

oburzenie i gromy z ambon. Samą polemiką dogmatyczną biednych od socjalizmu nie odstraszymy, ani ich zpowrotem do religji nie przyciągniemy. Wielkiemu zagadnieniu społecznemu odpowiedzieć musi z naszej strony wielki ofiarny czyn; tylko przez bohaterskie poświęcenie w dziedzinie miłości bliźniego zdołamy choć w części naprawić nasze dawne zaniedbania i zbłąkane owieczki sprowadzić zpowrotem do Kościoła Chrystusowego.

Jeden z komunistów wyraził się tak o duchowieństwie: „Wówczas dopiero zaczniemy was znowu rozumieć, kiedy wy księża będziecie znów nas rozumieli". W tych słowach tkwi dużo prawdy. Chodzi więc o to, by wszyscy duszpasterze, nie wyłączając katechetów, nauczyli się wpierw rozumieć położenie i dolę tych, których mają wychowywać i do Boga prowadzić. Tylko heroiczną miłością bliźniego i szczerem dążeniem do poprawy stosunków społecznych na podstawie sprawiedliwości chrześcijańskiej zdołamy odzyskać część obałamuconych, lecz religijnie czujących, robotników i stawimy skuteczną zaporę rozszerzaniu się niebezpiecznego dla Kościoła katolickiego socjalizmu i komunizmu.

O właściwem sekciarstwie pochodzenia protestanckiego czy o naszych odszczepieńczych kościołach narodowych w Polsce nie myślę się szerzej rozwodzić, gdyż wpływy ich w ostatnich czasach zaczynają szybko upadać i może w niedługim czasie doczekamy się zupełnego ich zaniku i upadku. Odnosi się to przedewszystkiem do sekt amerykańskich (metodystów, baptystów, adwentystów, badaczy Pisma św. i t. p.).

Między hodurowcami panuje ciągła walka tak na tle osobistem jak ustrojowem. Dotychczasowa historja tej sekty w Polsce nie wskazuje bynajmniej na to, by mogła w większej mierze zaszkodzić Kościołowi katolickiemu.

Marjawityzm, znany więcej na terenie dawnej Kongresówki, po ostatnich procesach nie może chyba marzyć o jakimś rozwoju i propagandzie w Polsce.

Wartość moralna przywódców obu „naszych" sekt jest dostatecznie znana i szkoda nad tem się rozwodzić. Mogą oni zyskiwać tu i owdzie zwolenników wśród warstw nieuświadomionych religijnie i niezadowolonych ze stosunków, panujących w pewnej okolicy między proboszczem a rozzuchwalonymi i rozagitowanymi politycznie parafjanami. W miarę jednak, jak te sto-

sunki ulegają zmianie na lepsze, zbuntowane owieczki wracają zwykle do Kościoła katolickiego.

Sekciarze protestanccy różnych odcieni tem się różnią od naszych, że stoją oni niezawodnie wyżej pod względem moralnym, że interesują się szczerze kwestjami religijnemi i ponoszą nieraz wielkie ofiary w obronie swych przekonań religijnych. Cechuje ich także duch czynnej miłości bliźniego i tem właśnie najwięcej zyskują sobie zwolenników wśród biednych a religijnie niezbyt wyrobionych katolików. Jako podstawę swej wiary przyjmują jedynie Biblję i na niej budują swe dogmaty. Z treścią Pisma świętego są zazwyczaj znakomicie obeznani i ciągle też przy swej propagandzie religijnej słowo Boże mają na ustach. Zapominają oni niestety, że swem dowolnem tłumaczeniem Biblji, nie opartem o nieomylny urząd nauczycielski Kościoła, ze słowa Bożego czynią właściwie słowo ludzkie. Kto z katolików chce z nimi skutecznie walczyć, musi ich wpierw przekonać o fałszywem stanowisku co do tłumaczenia Pisma św. Jest to oczywiście rzecz bardzo trudna, ale nie jest zgoła niemożliwa. O ile strzec się winniśmy przed ich błędami we wierze, to na polu praktycznego życia według wiary możemy się od nich wiele nauczyć. Niejeden z pośród protestanckich sekciarzy dla swej głębokiej religijności i czystości życia mógłby przynieść chlubę Kościołowi, gdyby się go udało pozyskać dla wiary katolickiej. Niestety mało pracujemy w tym kierunku, aby usunąć góry uprzedzeń, jakie panują w umysłach uczciwych skądinąd sekciarzy względem Kościoła katolickiego.

Prądy, nieprzychylne naszej religji, rozszerzają się przy pomocy gorliwej pracy różnych sekciarzy głównie wśród sfer robotniczych. Rzecz więc zupełnie jasna, że katecheta, który szczerze dba o dobro religijne i moralne powierzonej sobie dziatwy, szczególniej baczną uwagę skieruje na te właśnie warstwy i zbada starannie, którzy z jego uczniów czy uczennic ulegają zgubnym wpływom ze strony rodziców, zagrożonych sekciarstwem lub też całkowicie mu oddanych. Zauważyć tu należy, że nie wszyscy z naszych sekciarzy (mam tu na myśli socjalistów z interesu, a nie ideowych fanatyków sekty) starają się w swych rodzinach wychowywać dzieci w duchu niechętnym religji czy Kościołowi; owszem pozwalają swym dzieciom na spełnianie praktyk religijnych w szkole i w kościele. Postępują oni, coprawda, w tym

względzie niekonsekwentnie, lecz w każdym razie nie utrudniają bezpośrednio wychowania religijnego w szkole. Inaczej i znacznie gorzej przedstawia się sprawa z wychowaniem tych dzieci w szkole, których rodzice są sekciarzami w prawdziwem tego słowa znaczeniu, bo ci wpływem swym niweczą pracę duszpasterską katechety.

Cóż więc w takich warunkach czynić nam należy, aby ustrzec dzieci od błędnowierstwa czy niewiary, płynącej z kół im najbliższych, bo rodzicielskich?

Pierwszym obowiązkiem naszym będzie, jak wspomniałem już wyżej, dowiedzieć się, którzy z pośród uczniów znajdują się w otoczeniu domowem nieprzyjaznem wierze katolickiej i którym w szczególności grozi niebezpieczeństwo jej skażenia lub całkowitej nawet utraty. Nie jest to rzecz zbyt trudna, zwłaszcza dla katechety pracującego dłuższy czas w swym zawodzie i znającego środowisko, z którego pochodzi jego młodzież szkolna. Wprawnem okiem psychologa przekonać się może w krótkim stosunkowo czasie, które z dzieci czy starszych uczniów są najwięcej zagrożeni i na nich od razu zwróci specjalną troskę i uwagę. Ponieważ zaś tego rodzaju praca nad samą młodzieżą w szkole byłaby, mem zdaniem, jednostronną i połowiczną, a skutkiem tego skazaną przeważnie na bezowocność, dlatego katecheta dla zapewnienia wychowania religijnego swej młodzieży także poza szkołą starać się będzie usilnie o pozyskanie dla siebie zaufania rodziców i sprowadzenia ich zczasem z drogi błędu sekciarskiego do prawdy katolickiej. Przez to bowiem usunie się główną przeszkodę w wychowaniu religijnem dzieci szkolnych, a równocześnie uzyska się bardzo skuteczną pomoc w kształtowaniu młodych serc dla królestwa Chrystusowego.

Katecheci powinni więc wszelkiemi siłami dążyć do tego, aby zaznajomić się z rodzicami wszystkich swych uczniów czy uczennic, a przynajmniej zetknąć się z tymi ojcami rodzin, którzy oddziałują lub oddziaływać mogą ujemnie na wychowanie religijne swych dzieci. W tym względzie przepiękny wzór gorliwości o dusze zbłąkane daje nam Boski Zbawiciel, ów Pasterz dobry, który życie nawet oddał za owce Swoje.

Powiedział On wyraźnie o Sobie: „Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych“, bo „nie trzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym“ (Mat. 9, 12—13).

Przez zbliżenie się duszpasterza do ludzi niechętnych lub wrogich Kościołowi, przez serdeczne i szczere z nimi rozmowy zniknąć mogą w niejednym wypadku ich uprzedzenia do duchowieństwa i religji Chrystusowej, a tem samem nastąpić może to, czego gorąco pragniemy, a mianowicie poznanie przez nich błędów sekciarskich i powrót do Kościoła katolickiego.

Spotkanie katechety z rodzicami swych uczniów może być uskutecznione jużto na terenie szkolnym (w kołach rodzicielskich czy na konferencjach wywiadowczych), jużto poza szkołą przez odwiedziny w ich własnych mieszkaniach. Nie ulega wątpliwości, że taka wizyta wymaga nieraz wiele poświęcenia i zaparcia ze strony duszpasterza, ale nie możemy przecież szukać wygód tam, gdzie chodzi o zbawienie dusz i przyszłość Kościoła.

Miłość prawdziwie chrześcijańska, która według św. Pawła „jest cierpliwą, czci nie pragnie, nie szuka swego i nie wzrusza się ku gniewu, która wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa i wszystko wytrwa“ (I Kor. 13, 4 nn.), wskaże niezawodnie katechecie odpowiednie środki i sposoby, przy pomocy których zdobędzie sobie zaufanie rodziców zagrożonych w wierze. Nie musi się wnet cudów dokonać, narazie chodzić powinno katechecie o wzajemne poznanie i zbliżenie. Należałoby przedewszystkiem odwiedzać chorych uczniów; wówczas bowiem rodzice, nawet wrogo usposobieni względem religji, nie śmieliby chyba odmówić wstępu katechecie swego dziecka. Byłoby oczywiście rzeczą niewłaściwą, gdyby się w czasie pierwszych odwiedzin przystępowało zaraz do upomnień i to w obecności innych osób, nie należących zwłaszcza do rodziny (dzisiaj skutkiem braku mieszkań kilka rodzin nieraz mieszka w jednej większej izbie) taka niewczesna gorliwość mogłaby nawet doprowadzić do zerwania raz na zawsze wszelkich stosunków między katechetą a sekciarzami. Jeśli więc w domu nie można dla pewnych względów poruszać kwestyj religijnych i doprowadzać do niepotrzebnych i gorszących może innych dyskusyj, to byłoby jednak rzeczą wskazaną, o ileby już duszpasterz zdołał pozyskać zaufanie jakiegoś sekciarza, zaprosić go do swego domu i tu dopiero sprawę jego duszy swobodnie i serdecznie omówić.

Do odwiedzin rodzin sekciarskich możnaby także użyć ludzi świeckich, a zwłaszcza członków Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Dobrzeby też było, gdyby księża katecheci w większej

niż dotąd mierze zechcieli zapisywać się na członków czynnych tego bardzo zasłużonego, a w naszych czasach nader pożytecznego i potrzebnego stowarzyszenia. Przez współpracę w Towarzystwie, przez stykanie się z biedą ludzką, nabraliby z pewnością więcej ducha apostolskiego i miłości bliźniego, bez której wszelka nasza praca duszpasterska pozostanie zawsze jałową i bezskuteczną. Przy normalnej ilości godzin w szkole (t. j. od 20 do 30) może każdy katecheta przy odrobinie dobrej woli znaleźć chwilę wolnego czasu w ciągu tygodnia i poświęcić go biednym rodzinom, wstydzącym się żebrać. Bóg mu za to w jego pracy nauczycielskiej i duszpasterskiej sowicie wynagrodzi.

Często się słyszy ze strony ludzi świeckich, a także duchownych zarzut, że w dzisiejszej walce i zmaganiach się wiary z niewiarą kler nie dopisuje, że nie dorasta do spełnienia swego wzniosłego, a tak bardzo odpowiedzialnego zadania. W zarzucie tym, jak w każdym wogóle rozumnym zarzucie, tkwi część prawdy. Pracujemy, coprawda, nieraz bardzo gorliwie i sumiennie, pracujemy jednak zazwyczaj według starych metod duszpasterskich, które były odpowiednie w normalnych warunkach, a które w dzisiejszych czasach przełomowych są już niewystarczające, bo przestarzałe. Nie umiemy, jak ongiś faryzeusze za czasów Chrystusa Pana, poznawać znaków czasu (Mat. 16, 4), nie umiemy wmyśleć się w nowe warunki i do nich dostosować nowoczesne duszpasterstwo. Takim nowym środkiem duszpasterskim w walce z niewiarą i sekciarstwem jest wspomniane wyżej odwiedzanie zagrożonych błędnemi naukami rodzin.

Jakkolwiek środek ten uważam za pomocny w walce z nowoczesnem sekciarstwem, to jednak przyznaję otwarcie, że nie widzę w nim jakiegoś cudownego lekarstwa, przy pomocy którego możnaby w krótkim czasie wszystkich błądzących zpowrotem do Kościoła sprowadzić. Przez odwiedzanie rodzin naszego proletarjatu, przez szczere współczucie z jego przykrem położeniem, przez niesienie mu w jego biedzie i nędzy pomocy tak materjalnej jak duchownej, można stosunkowo dość łatwo uchronić niejedną rodzinę od błędów sekciarskich i utrwalić ją w przywiązaniu do wiary i Kościoła; jeśli chodzi jednak o nawrócenie zbałamuconych parafjan, to już sprawa o wiele trudniejsza i wymagająca dłuższych zachodów duszpasterza, zanim ich zdoła przekonać o błędzie i wyciągnąć ze sideł sekciarstwa.

Wynik naszej pracy nad odzyskaniem sekciarzy dla Kościoła zależy głównie od zbadania właściwej przyczyny, która ich ostatecznie skłoniła do odstępstwa od wiary prawdziwej lub która ewentualnie może do niego doprowadzić. Otóż długoletnie doświadczenie i praktyka duszpasterska tych kapłanów, którzy zajmowali się apostołowaniem wśród sekciarzy, wykazała, że stosunkowo najłatwiej nawrócić odstępców z interesu i biedy. O ile przyjdzie im się z pomocą materjalną, z jaką śpieszą nieraz socjaliści czy sekciarze amerykańscy, wówczas opuszczają środowisko sekciarskie, do którego duchowo właściwie nigdy nie należeli. Natomiast trudno jest nawrócić tych, którzy odpadli od Kościoła z powodu niemożności uzyskania rozwodu małżeńskiego. Najtrudniej zaś nawrócić natury skłonne do fałszywego mistycyzmu, zajmujące się z uporem manjaka dociekaniem różnych prawd wiary i które stwarzają sobie specjalny system wierzenia, odpowiadający ich niezdrowej i pomylonej umysłowości. Tacy ludzie, obciążeni do pewnego stopnia umysłowo, są zwyczajnie zagorzałymi sekciarzami, z którymi wszelka rozmowa na temat powrotu do Kościoła jest zupełnie bezskuteczna. Nie należy też z tego rodzaju sekciarzami wszczynać żadnych dyskusyj religijnych (bo będą chcieli nas przekonać o słuszności swego stanowiska), lecz raczej pozostawić ich w spokoju i polecić ich miłosierdziu Bożemu. Ponieważ nawrócenie prawdziwych i zagorzałych sekciarzy jest w praktyce bardzo trudne, dlatego obowiązkiem naszym jako duszpasterzy jest czuwać pilnie nad tem, by fałszywi nauczyciele nie wkradali się do naszych parafij i nie czynili w nich spustoszenia pod płaszczykiem cnoty, a w szczególności cnoty miłosierdzia chrześcijańskiego. Jak przy chorobie cielesnej, tak przy chorobie ducha, jaką jest niezawodnie wszelkiego rodzaju sekciarstwo, obowiązywać nas powinna znana powszechnie zasada: Principiis obsta!

Po tych uwagach, odnoszących się do działalności katechety w rodzinach sekciarzy, przechodzę do przedstawienia jego zwykłej i codziennej pracy w szkole. Jest ona z jednej strony bardzo ważna, a z drugiej niezmiernie trudna. Chodzi w niej bowiem nietylko o samo wyuczenie prawd wiary, lecz, co jest stokroć ważniejsze, o wychowanie młodzieży w duchu wiary. Aby katecheta mógł spełnić należycie swe obowiązki duszpasterskie wobec dziatwy, zwłaszcza religijnie zagrożonej, musi po-

siadać pewne cnoty, z których na pierwsze miejsce wysuwają się miłość i cierpliwość chrześcijańska. Rzecz jasna, że katecheta miłością swą powinien ogarniać wszystkie dzieci bez wyjątku, lecz w szczególniejszy sposób okazywać ją będzie dzieciom opuszczonym, pozbawionym opieki religijnej ze strony swych rodziców, a nawet narażonym z ich powodu na jej utratę. Takie dzieci potrzebują więcej serca i miłości z naszej strony, ponieważ jej zazwyczaj mało doznają od rodziców, zajętych pracą i walką o byt. Przez miłość tylko można powoli zdobyć sobie zaufanie dziatwy, a przez nią znaleźć drogę do serca rodziców. Wzorem nadnaturalnej miłości ku dzieciom powinna być dla katechety Osoba naszego Zbawcy, Jezusa Chrystusa, który z szczególniejszą miłością i życzliwością odnosił się do młodzieży i do niewinnej dziatwy.

Kto z katechetów nie ma prawdziwego zamiłowania do pracy nad młodzieżą, kto jej szczerze i bezinteresownie nie kocha, ten zdaniem znanego ascety Meschlera może być jej dozorcą, ale nie wychowawcą, najemnikiem a nie dobrym pasterzem. Jeśli katecheta chce być dobrym duszpasterzem i pracą swą w szkole oddziałać dodatnio na przyszłe pokolenia narodu i Kościoła, musi sobie wpierw przez miłość uzyskać zaufanie młodzieży. Tylko wówczas trudy katechety przyniosą na polu wychowania religijnego owoce, kiedy szkoła będzie dla niego ciężkim coprawda, lecz niemniej miłym i wdzięcznym warsztatem pracy.

Nauka religji w szkole powinna mieć za cel wychowanie ucznia w duchu prawdziwie chrześcijańskim i wyrobienie w nim szacunku i przywiązania do Kościoła katolickiego. Prawdy wiary, których się dziecko uczy w szkole, mają kształcić nietylko jego pamięć czy rozum, lecz przedewszystkiem jego wolę, bo ta w dziele zbawienia każdego człowieka gra niewątpliwie najważniejszą rolę. Nadewszystko zaś wdrażać należy dzieci od wczesnej młodości do stałego zjednoczenia z Bogiem, t. j. do gorącej modlitwy. Przez nią uzyskają one wszelkie łaski potrzebne im do zbawienia, a w szczególności wytrwania w wierze katolickiej aż do śmierci; przez nią zdobędą sobie tak bardzo potrzebną a jednak nader trudną dla niezależnej natury ludzkiej cnotę posłuszeństwa i poszanowania władzy kościelnej, która z ustanowienia Chrystusowego kieruje duszami i prowadzi je do ich ostatecznego celu, t. j. do Boga.

Jeśli katecheta w swej pracy duszpasterskiej w szkole zdoła doprowadzić do tego, że dzieci czy starsi uczniowie powierzeni jego pieczy wyjdą ze szkoły w świat ożywieni duchem modlitwy i przywiązaniem do Kościoła, to dokonał on zaiste wielkiego dzieła. Może on żywić w Bogu niepłonną nadzieję, że ideały katolickie, zaszczepione przez niego w młodocianych sercach, nigdy nie zaginą, lecz owszem wcześniej czy później, zależnie od różnych warunków życia poszczególnych jednostek, zakwitną i wydadzą przy pomocy łaski Bożej owoc stokrotny.

Rzecz zrozumiała, że o takich wynikach pracy może marzyć tylko ten kapłan, który posiada sam w wysokim stopniu ducha modlitwy, oraz szczere ukochanię Kościoła i Jego świętej sprawy.

Lwów. *X. dr. P. Stach.*

Młodzież szkolna a zabawy.

Często, głównie jednak w czasie karnawału odbywają się t. zw. zabawy. Zwyczaj ten, sięgający starodawnych, prawdopodobnie pogańskich jeszcze czasów, przetrwał poprzez wszystkie wieki aż do dni naszych: niema — w niektórych środowiskach przynajmniej — towarzystwa, stanu, prawie że człowieka, któryby nie brał udziału w „zabawach“, i to często wiele razy. A te „zabawy“ to przedewszystkiem tańce (dla wielu stały się te dwa słowa „tańce“ a „zabawy“ wogóle synonimem); a przytem obficie zwykle używa się alkoholu.

Gdyby te „zabawy“ naprawdę były zabawami, możnaby z wielką ulgą i zadowoleniem myśleć o tym czasie. Przecież tyle jest na świecie smutku i przygnębienia, że życzyćby należało, aby jak najwięcej ludzi się wesoło i swobodnie bawiło i rozpromieniło swoją duszę. Tymczasem nowoczesne „zabawy“ nie spełniają bardzo często tego, co samo to słowo głosi, przeciwnie, są jednem z głównych źródeł „całej tej nędzy moralnej, w którą rok rocznie zapadają tysiące tysięcy młodzieży obojej płci, a dno tej przepaści jest wypełnione krwią i łzami“ (Bureau). Do czego tańczący karnawał prowadzi, pokazuje nam Kolonja, miasto o starodawnej kulturze chrześcijańskiej: „Kolonja szaleje“, pisze dziennik (socjalistyczny) „Rheinische Zeitung“, „w Kolonji wszystkie drogi zmierzają ku rozkoszom dni zapustnych... Jak wam się zdaje,

ile też będzie cudzołóstw aż do środy popielcowej? Dziesięć tysięcy? Pięćdziesiąt tysięcy?... Powiedzcie, ile też według waszego zdania owoców karnawałowej miłości ukryją i pogrzebią najbliższe miesiące? Może znów pięćdziesiąt tysięcy? Przewrotny świat! Przewrotne miasto! A najwięcej przewrotne to, że ludzie ci uważają się za chrześcijan" („Wiad. dla Duch." 1928, nr. 2). Szybciej i szerzej, niż cokolwiek innego — niż rower, niż auto, niż radjo — rozpowszechnił się taniec nowoczesny i ogarnął wsie i miasta, całe kraje w Ameryce i w Europie.

I młodzież jest wciągnięta w ten szalony wir „zabaw". Dobrze się stało, że zarządzenie Min. W. R. i O. P. z dnia 14 grudnia 1927 (cf. „Mies. K. i W." 1928, zesz. 4) pęd ten do zabaw tanecznych poważnie u młodzieży szkolnej ograniczyło; uznano, że rola wychowawcza takich zabaw jest nikła, że tańce są nieraz wprost szkodliwe; czasem zdarzały się i jaskrawe nadużycia. Były i są uczelnie, które urządzają wspólne zabawy taneczne młodzieży męskiej i żeńskiej, ale są też i szkoły, kierowane przez poważnych pedagogów, które takich rozrywek swoim wychowankom nie dają. Sądzę, że słusznie wielki przyjaciel młodzieży, biskup Keppler, wzywał: Mniej zabaw, a więcej radości.

Nie potrzeba się rozwodzić nad nowoczesnemi tańcami niemoralnemi, które były i są zabronione (cf. Ks. dr. Wąsik: O nowoczesnych tańcach. „Mies. K. i W." 1928, zesz. 2). Przeciwko nim występowały nietylko poważne głosy biskupów — w Ameryce i w Europie, — ale i lekarzy i publicystów, osobno i zbiorowo. A warto zaznaczyć, że sądy ludzi świeckich o tańcach są nieraz o wiele ostrzejsze od sądów duchownych. Ze stanowiska estetycznego nowoczesne tańce nie zasługują na żadne uznanie, bo nie zawierają nic pięknego, „nic artystycznego", powiada akademja mistrzów tańca w Paryżu. Lekarze je potępiają, ponieważ powodują „mnóstwo zaburzeń fizycznych i psychicznych" (ginekolog dr. Bernard). O moralnej zaś wartości tych tańców sądzi człowiek świecki, sam doskonały tancerz: że jeden jest niemoralny, drugi cyniczny, inny ordynarny i t. p., wogóle przypominają męty społeczne, awanturników, ludzi z pod ciemnej gwiazdy, dzikich. Krótko można powiedzieć, takie tańce to „bolszewizm moralny" (Vuillermet). Można je jednak, tłumaczą niektórzy, oddać we formie przyzwoitej, „uszlachetnionej", która nie zawiera żadnego niebezpieczeństwa. Twierdzenie to obalają na podstawie swego

doświadczenia osoby (świeckie), które szczerze przyznają, że te tańce jednak mniej lub więcej przypominają cel, dla którego zostały stworzone, a ich celem jest podniecenie zmysłowości. „Taniec nie jest niczem innem, jak erotyką w formę rytmiczną ujętą (Edw. Fuchs), jest nagromadzeniem wszystkich możliwych środków podniecenia płciowego“ (prof. dr. Liepmann).

Są też tańce (zwłaszcza dawne), które nie obrażają przyzwoitości. Wiadomo, że istniały i istnieją tańce religijne. Niema tam żadnej erotyki; tańce te wykonują albo poszczególne jednostki albo osoby tej samej płci. U innych moraliści, na czele św. Tomasz, na to wskazują, że tańce nie są złe same w sobie, a więc nie wzbronione, chyba z powodu złych okoliczności. Ale tych jest w naszych czasach zwykle tak dużo, że bardzo ujemnie o nich sądzą. Nowoczesny (niewierzący) psycholog powiada: „Najgorszym stręczycielem jest taniec. Tworzy bowiem nagromadzenie wszystkich podniet działających na uczucia płciowe. Pieszcząca ucho muzyka, zapachy perfum, lekki, przezróczysty strój, alkohol i uścisk taneczny, działają wszystkiemi zmysłami na ten popęd, nie mówiąc nawet o tańcach niemoralnych“ (Schilgen). Do tego dochodzi, że taniec wogóle człowieka odurza: „Najprostszym sposobem oszałamiania się jest taniec. Umożliwia on człowiekowi bez żadnych pomocniczych środków, zapomocą kilku obrotów ciała przenieść się poza sferę normalnego życia, który nie zdaje sobie nawet z tego sprawy, że jest to całkiem zwyczajne, naukowo stwierdzone, zatruwanie się. Podobnie bowiem jak fakir, który przez zatrzymanie oddechu wprowadza się w stan przejściowej dłuższej lub krótszej katalepsji — tak samo człowiek tańczący i dokonywujący szybkich zawrotnych ruchów nagromadza w sobie większą, ponad normalną ilość kwasu węglowego. Czyli innemi słowy, szybki taniec jest samozatruwaniem się“ („Przyjemność zatruwania organizmu; od tańca do kokainy“. „Dzien. Pozn.“ 8. 9. 1928). Ten moment jest (poza podnieceniem namiętności) dla wielu z pewnością powodem, że tęsknią tak bardzo za tańcami. Jak łatwo wobec takich podniet budzi się erotyzm! Silna tylko i wyrobiona wola może wtedy człowieka zachować przed szkodą moralną. — Czy można przypuścić, że młodzież szkolna ją posiada? Chyba nie, jeśli sobie przypomnimy, jak bardzo w naszych czasach zepsucie moralne się rozszerzyło

i wśród młodzieży. Wogóle czasy nasze, to nie czasy silnych charakterów.

Urządza się czasem bale dziecięce. O nich krótko, ale dobitnie mówi Alban Stolz, moralista i pedagog (w swojej książce „Erziehungslehre“): „Kinderbälle sind eine Ruchlosigkeit“ (bale dziecięce, to zbrodnia). A L. Venillot pisze, że przedstawiają miły widok, lecz tylko dla oczu; smutna jednak to rzecz, gdy się zważa na głos rozsądku; ochotę się ma wtedy, rozpędzić całe to zbiegowisko. Niema tam wprawdzie (zwykle) mowy o podnieceniu seksualnem, ale małe te istoty, które cechować powinna dziecięca, naiwna swoboda, małpują na serjo dorosłych, ich gesty, sposób mówienia, miny i t. d. Już dla dorosłych przykre są nieraz stosunki towarzyskie, gdzie często tak mało szczerości, tak trudno o chrześcijańską miłość bliźniego; tylko zewnętrzna tam nieraz politura. Stąd żali się niejeden: „Die Welt wäre noch zu ertragen, aber die Gesellschaften (na świecie byłoby jeszcze znośnie, ale to życie towarzyskie)“! A tu uczy się dzieci czczych form bez treści; łatwo wtedy może się wytworzyć fałszywa ambicja, egoizm, zarozumiałość już u dzieci i charakter wypaczyć. Natura dziecka domaga się innej atmosfery: swobody, wesołości, otwartości, to „kraina dziecka“ (cf. ks. prof. dr. Żukowski, W krainę dziecka). Kraina ta powinna być jakby wielkim rezerwatem, pilnie strzeżonym przez rodziców i wychowawców, a nie odwrotnie, przez nich niszczonym, bo wtedy, jak w przyrodzie nie szanowanej dostatecznie, powstać mogą szkody i straty, których naprawić później nie można. W starożytności już wiedzieli: „Maxima debetur fuero reverentia“. A największy miłośnik dzieci, nasz Zbawiciel przestrzega: „Ktoby zgorszył jedno z tych małych...“ Zagranicą podają innym za wzór polską ochronę przyrody. Oby również świat dziecięcy ze swemi skarbami wszędzie u nas znalazł należytą troskliwość i opiekę!

Częściej się zdarza, że się urządza bale czyli „zabawy“ dla młodzieży klas wyższych (w szkołach średnich), dopuszczając nieraz i młodszych uczniów. Czy dla nich takie rozrywki są stosowne? Jeżeli tańce, tak jak je się praktykuje w naszych czasach — niema mowy oczywiście o wprost nieprzyzwoitych — są niebezpieczne dla dorosłych, to tem więcej powiedzieć to trzeba w stosunku do młodzieży. Te lata rozwoju, w których się znajdują ostatnie roczniki gimnazjów i seminarjów, to zwykle

lata ciężkich burz i walk wewnętrznych; wtedy cała psychika — nie wyłączając sfery moralnej i religijnej — u wielu się chwieje. „Człowiek chciałby“, pisze (dosłownie) pewna panienka, stojąca właśnie w latach przełomowych, „poznać całe życie: wyżyny dobrego postępowania, ale i niziny złego, bo to życie nieznane, nowe, takie ciekawe! Budzą się namiętności, pożądliwości! Człowiek drży, jak we febrze, wszystko tańczy przed oczyma, wiruje cały świat. A żadna praca mu nie pomoże, żadna modlitwa! Tylko tęsknota jest i trwa, taka dzika i szalona! I stara się człowiek uspokoić się wszelkiemi środkami, a co jest, to jest. Czasami ani Bóg i całe niebo nie wystarczą, gdy człowiek pragnie ziemskich pieszczot“. Taki stan psychiczny wymaga uspokojenia. I pedagodzy i lekarze tego żądają zgodnie z moralistami. „Sfera płciowa dzieci i młodzieży domaga się bezwzględnej ochrony“ (prof. dr. Wachholz). Szwajcarski psychjatra Forel pisze: „Wszelkie rodzaje czynności nerwowych potęgują się i wzmacniają, gdy w nich trwamy, a przeciwnie powstrzymywanie się od nich w każdej dziedzinie osłabia skutki odnośnych podnieceń. Wszystko, co podnieca popęd płciowy, zwiększa tylko siłę pożądania“. Pedagog F. W. Foerster zaś mówi, że te popędy, „kojarząc się z odczuciem rozkoszy i niezwykłego podniecenia, grożą nieustannie opanowaniem przeważnej części naszej zdolności wyobrażania, zamierzania i wspominania. Ten przerost myśli i uczuć, skierowanych ku przyjemności jednostki, stanowi największą przeszkodę do normalnego rozwoju życia płciowego, zatem powinno być najważniejszym przedmiotem wychowania płciowego, owemu przerostowi przeszkodzić“. Nie potrzeba bynajmniej wszędzie, i u dzieci już, upatrywać objawów erotyzmu (Freuda teorja panseksualizmu naukowo ostać się nie mogła; niedawno znów ją odpiera dr. Higier w „Nowinach Psychjatrycznych“ 1929), ale nie wolno też popaść w drugą ostateczność i uważać młodych ludzi za dorosłych, i to takich, którzy nad sobą całkowicie panują. Dlaczego zabraniają lekarze i pedagodzy stanowczo młodzieży alkoholu? Czy nie rozweseliłby jej jeden kieliszek, mowy przecież niema zaraz o upijaniu się? Bo młody organizm potrzebuje spokoju, by bez niepotrzebnych zaburzeń dojść mógł do pełnego rozwoju. Inaczej natura, która w rozwoju swoim nie znosi skoków, się mści. Dowiedzioną np. jest rzeczą, że małżeństwo, zawarte przed ukończeniem rozwoju fizycznego, jest niebezpieczne dla życia:

śmiertelność, która zwykle wynosi 14:1000, podnosi się u tych co przed 21 rokiem małżeństwo zawarli, do 100:1000 (Bureau). I pedagogika nie znosi skoków, bo wtedy rozwój wewnętrzny jest nienormalny, a to wpływa ujemnie na charakter, a zagraża przytem zdrowiu. Dzieci t. zw. cudowne, zwłaszcza te, które się napędza do zajmowania się w zbyt młodym wieku nauką lub sztuką, zwykle są następnie mniej niż przeciętne, zdrowie ich zazwyczaj słabe lub wogóle nie doczekają się późniejszego wieku. Słusznie odzywały się już przed laty poważne głosy w Niemczech, że młodzież naszych czasów zbyt wcześnie opuszcza wiek dziecięcy; wchodzi w „przedwczesną i niezdrową dojrzałość płciową" (Schilgen). W tem odgrywają smutną rolę tańce, które według zdania lekarskiego (dr. Pagis) „zamiast odmładzać, powodują starość". Aby uniknąć niebezpiecznego podniecenia płciowego u młodzieży, domagają się lekarze, aby przestrzegano ściśle higjenicznego trybu życia: trzeba zważać na odżywianie, odpoczynek i nie na ostatku i na zabawy.

Płytkie byłoby twierdzenie: „Nic złego stać się nie może, gdy dobry jest nadzór nad młodzieżą, która się bawi tańcami". Gdyby to starczyło, aby tylko nie było głośnego skandalu, to nie potrzebowalibyśmy wychowawców; najlepiej nad porządkiem zewnętrznym czuwają policjanci. Pedagogika wymaga więcej od wychowawców: pamiętać musimy o prawach rozwoju natury ludzkiej, a więc uwzględnić trzeba dzieci same i ich potrzeby. „Sprowadzanie przebiegów psychicznych u dziecka do naszej skali ludzi dorosłych, stosowanie do nich kryterjów psychiki dojrzałej jest bezpłodne dla wiedzy, a groźne dla pedagogiki praktycznej... Funkcją szkoły powinno być przedłużenie dzieciństwa, a przynajmniej ochrona właściwych mu cech, a nie jej nieprawne skracanie przez przedwczesne wtłoczenie dziecka do formy odlanej na miarę dorosłego" (Claparède). „Jeśli wychowanie przyśpiesza lub opóźnia stadja rozwoju, może spowodować pewną niedomogę charakteru, a nawet rozstrój poważny" (Varendonck-Claparède). Etyka zaś nam przypomina, że trzeba pilnie czuwać nad tem, co się wewnątrz, w duszy człowieka dzieje. „Zastrzec się trzeba przeciw krańcowemu poglądowi, jakoby wyrobienie człowieka sprowadzało się wyłącznie do nabycia zewnętrznej ogłady towarzyskiej, a zgoła nie dotykało wewnętrznej duchowej organizacji jednostki" („Problemy rel.-moralne", ks. dr. Borowski).

Nie napróżno ustanowiła Mądrość Przedwieczna obok szóstego i dziewiąte przykazanie.

Czy pragną uczniowie sami takich zabaw? Niektórzy tak; i alkohol ma dużo zwolenników wśród młodzieży, nawet między dziećmi. Najgorsi co do zachowania uczniowie zwykle najwięcej tęsknią za tańcami i to nowoczesnemi. U nich podczas zabawy oczy błyszczą, policzki są rozognione, ale nienaturalne to podniecenie, jak przy używaniu alkoholu. W pewnym internacie męskim chciano zaprowadzić regularne wieczory rozrywkowe; mało jednak znalazły uznania u uczniów, bo — według ich zdania — „nie było... panienek"; a raz tylko do roku była zabawa taneczna. Inni — i to wielka część — pokazują, że takie rozrywki są przedwczesne; nie dziw, uczniowie stoją przecież w latach rozwoju, gdzie zwykle jedna płeć od drugiej stroni. To też nie mają ochoty do tańca, nudzą się, są obojętni, poważni. Co za paradoks: młodzież przy wspólnej zabawie nie wesoła! Są i tacy, którzy na takie tańce się nie stawiają. Czasem najlepsze to dzieci, którym rodzice, dbali o dobre wychowanie, nie pozwalają przybyć. Inni niestety szukają w tym czasie zabaw w kółkach prywatnych. (Gorsze jeszcze „obrazki z życia młodzieży zaniedbanej" podaje ks. Kuznowicz.) „Gdyby dyrekcja wiedziała", pisze pewien uczeń w swoim pamiętniku, „jakie te zabawy dla nas szkodliwe, toby ich nie urządzano". W pewnej szkole średniej zapowiedziano zabawę taneczną. Ogólnie wtedy zauważono, że młodzież odtąd poważnie zaczęła się zaniedbywać w nauce. Raz uczennice (VI klasy) były rozpłakane. Powodem było oświadczenie jednej z nich: „Ja będę miała największe powodzenie na zabawie". Po jakimś czasie spotykam te same dziewczęta na ulicy i pytam, skąd przychodzą: „Mamy wcześniej wolne", odpowiadają, „z powodu choroby p. prof. X.; odprowadziłyśmy koleżankę A. do domu (2 km za miastem), a wracając, zauważyłyśmy wielki stóg słomy; wchodziłyśmy na szczyt i zjeżdżały po słomie!" Przytem twarze ich były radośnie rozpromienione.

To odpowiedź na pytanie, jakich zabaw młodzieży potrzeba: swobodnych, wesołych, nie krępujących, odpowiednich dla wieku młodego. A takich jest dużo: najróżniejsze zajmujące gry ruchowe na świeżem powietrzu, przechadzki, wycieczki, liczne gry pokojowe, muzyka, teatr szkolny. Za mało są znane dobre rozrywki; niektórzy nie umieją się poprostu należycie bawić, szukają jedynie

podniecenia i oszołomienia; wogóle za mało jest godziwej zabawy w życiu niejednego człowieka, a za wiele niepotrzebnej przygnębiającej powagi. I tutaj można sobie przypomnieć słowa Chrystusa Pana: „Jeśli się nie staniecie jak dzieci...“ Niepotrzebne są wielkie wydatki — i zabawki wyszukane i drogie nie zajmują zwykle dzieci tak jak proste, przez nie same wynalezione lub złożone, — należy tylko mieć trochę pomysłowości, przedewszystkiem dobrej woli, a młodzież będzie się dobrze bawiła. Wtedy cel zabawy łatwo osiągnąć: wytchnienie, wyrównanie sił, jednostronnie zajętych pracą, zwłaszcza umysłową, wyładowanie nadmiaru energji i rozwój fizyczny. O tym celu powinniśmy tem więcej pamiętać, że w naszych szkołach średnich jest dużo młodzieży słabowitej i niezupełnie zdrowej. „Po tem można poznać“, powiada pewien pedagog — „że zabawa była dobra, gdy się po niej ma większą ochotę do pracy“. Widziałem młodzież po zabawie tanecznej: dzieci zwykle żywe i wesołe, były bardzo poważne, przygnębione, smutne. Inaczej działają gry ruchowe i t. p. zabawy, tak korzystnie, że psychjatrzy ich używają w celach leczniczych. Pedagodzy powinni je stosować w celach wychowawczych; przecież przy zabawie łatwo można poznać charakter, ale łatwo można też wpływać na młodą duszę; już Platon i Arystoteles przyznawali zabawom zaszczytne miejsce we wychowaniu.

Czy tracą co dzieci, które w czasie pobytu w szkole nie mają zabaw tanecznych? Z pewnością nic. Tańców (przyzwoitych), których znajomość w przyszłem ich życiu może być czasem pożądana, łatwo i szybko się później nauczą, jeśli sobie — głównie na lekcjach gimnastyki — przyswoili ogólną swobodę ruchów. Tymczasem ich się jeszcze nie uważa — dopuszczając ich do towarzystwa starszych — za ludzi wykończonych i dojrzałych. Ale zato unikną wielkich niebezpieczeństw, które przy takich sposobnościach im zagrażają: przedwczesnych, nieopanowanych uczuć, „miłostek“, lub wprost podniecenia zmysłowego. A jak największy spokój wewnętrzny w latach dojrzewania to tylko wielka korzyść dla całego rozwoju duchowego. „Na czoło wszystkich usiłowań w dziele kształcenia młodzieży należy wysunąć troskę o wyciśnięcie na jej duszy znamienia pełnego charakteru“ (ks. arcyb. Bilczewski: Charakter). Ten zaś może się rozwinąć tylko w atmosferze zdrowej, gdzie nie jest narażony na niepotrzebne niebezpieczeństwa.

Jeżeli młodzież nie ma hamulców, jakie jej daje dobre wychowanie, następują stosunki, jak w Ameryce, gdzie młodzież „pragnie użyć wszystkich przyjemności życia... poza wszelkiemi zasadami moralnemi i religijnemi" („Wiadomości Kat." 1929, nr. 21). Ale skutki są smutne: kryminolog i generalny zarządca więzień Sanford Bates stwierdza zastraszający wzrost przestępczości wśród młodzieży amerykańskiej. Gdy się zaś dzieci tak zaniedbuje i na tyle im pozwala jak w Rosji, wtedy młodzież strasznie drogo musi okupić swoją „wolność", bo zdrowiem fizycznem i moralnem, całem szczęściem swojem: „Brak radosnych głosów dzieci" — przyznaje „Komsomolskaja Prawda" — „brak świeżych twarzyczek i błyszczących oczu. Wszystko tchnie przygnębieniem, smutkiem". „W ciągu dwuletniego pobytu w Rosji" — pisze pewna osoba — „...raz jeden tylko słyszałam śmiejące się dziecko" („Wiad. Kat." 1929, nr. 21).

Szkoła, w której nie panuje radość, powinna być zamknięta, powiada serdeczny przyjaciel młodzieży, arcybiskup Bilczewski. Prawdziwym bowiem skarbem jest zdrowa radość życia. W niej znajdzie młodzież najlepsze przygotowanie na przyszłość: „wydaje mi się," — powiada prof. Wł. Natanson — „że pozytywne wiadomości młodzieży (poza pewnem oczywiście minimum) nie są nam w uniwersytecie niezbędnie potrzebne. Potrzebne nam są raczej duchowe w młodzieży zasoby i siły, podniety, zalety — prawy i czysty charakter, umiłowanie prawdy, wstręt do krętactwa, wybiegów i blagi, idealizm, szlachetność, dzielność i opanowanie, sumienność i wytrwanie, zainteresowanie intelektualnemi zagadnieniami, głód wiedzy, zdolność do entuzjazmu, cześć nauki, uszanowanie pracy, zasługi przeszłości, tradycji, miłość bliźnich, prawdziwy patrjotyzm, zapał bujny, optymizm i rozmach młodzieńczy, wesołość, pogoda, wiara w przyszłość — wogóle zdrowie, wiosenne zaiste zdrowie moralne, umysłowe, uczuciowe i fizyczne" („Przegląd Powsz." 1928, paźdz.). Wtedy cel lat szkolnych osiągnięty, bo „celem wiedzy, nauki, zawodu, walki o byt, zarobkowania jeden tylko być powinien: dusza szlachetna, czysta i prawdziwie wolna. Nie karjera, ale charakter" (ks. bisk. Prohaszka).

Kiekrz (p. Poznań). *Ks. Władysław Karasiewicz.*

LITERATURA:

Bureau: Rozprzężenie obyczajów. Kraków. Wyd. Ks. Jezuitów.
Claparède: Psychologja dziecka i pedagogika eksperymentalna. Warszawa—Łódź. Nakł. „Naszej Księgarni“.
Keppler: Więcej radości. Poznań. Księg. św. Wojciecha.
Schilgen: O czystość młodzieży. Kraków. Wyd. Ks. Jezuitów.
„ Ty i ona. „ „ „ „
Vuillermet: Les Catholiques et les Danses nouvelles. Paris. Lethielleux.
Wachholz: O zaburzeniach umysłowych u dzieci i młodzieży. Lwów—Warszawa. Książnica Atlas.

RECENZJE.

Wilhelm Straub: Malendes Zeichnen im Religionsunterricht der Grundschule. Mit 58 Tafeln — (XII u. 116 s.). Freiburg im Breisgau 1929, Herder, 2·50 M.

Kto umie czytać „w księdze własnych wspomnień z najmłodszych lat“, kto pilnie śledzi rozwój umysłowy małolatków szkolnych, ten przyzna, że pogląd w nauczaniu odgrywa niesłychanie ważną i zasadniczą rolę. Dobrze się więc stało, że nowoczesna dydaktyka swoje poczynania opiera na prastarej maksymie: „Nihil in intellectu, quod prius non fuerit in sensu“. Zmysł bowiem zwykłym rzeczy porządkiem winien być oną furtką lub jak ktoś słusznie powiedział „oknem tajemniczem“, przez które do duszy człowieka wnika pierwszy brzask prawdy. Zresztą niezaprzeczalne wyniki, do jakich ostatniemi czasy doszła w swych dociekaniach psychologja i pedagogika doświadczalna, wykazały ponad wszelką wątpliwość, że dziecko o tyle zdoła należycie pojąć i zapamiętać wyłożoną prawdę, o ile ją sobie na taki czy inny sposób przedstawi w konkretnej, zmysłami dostrzegalnej formie.

Nie dziw przeto, że „uzmysłowienie“ jest dziś w pracy szkolnej jednem z tych koniecznych, nieodzownych wskazań, do których nauczyciel zawsze stosować się musi, jeżeli nie chce, żeby go posądzono o „pielęgnowanie beznadziejnego werbalizmu“.

Jak w wielu innych tak w tym wypadku zdrową, z psychologicznych założeń wysnutą zasadę dydaktyki świeckiej uznała za swoją katechetyka, która nie pomija żadnego z możliwych środków, byleby tylko ogólne, nadprzyrodzone a skutkiem tego do zrozumienia niełatwe prawdy objawione rozwinąć i skonkretyzować na tle odpowiednio dobranego poglądu. Okaz, przykład, opowieść, pokaz, a nadewszystko niezrównana przypowieść bi-

blijna zmierza w naszej robocie ku temu, ażeby malcom uprzystępnić poznanie Chrystusowego zakonu.

W dużej mierze ułatwia a równocześnie pogłębia naukę religji obraz, a zwłaszcza umiejętnie podczas lekcji wykonany rysunek. Dziecko, które lwią część swoich wiadomości zdobywa drogą wrażeń i spostrzeżeń wzrocznych, cieszy się bardzo, jeśli na tablicy dostrzeże wykres lub naszkicowany obrazek, przedstawiający poszczególne momenty albo przynajmniej główną myśl omówionego zdarzenia.

Zgodnie z rzeczywistością trzeba to wyraźnie podkreślić, że katechetyka zdawiendawna doceniała i wielki kładła nacisk na znaczenie obrazu w nauczaniu religijnem. Przecież chluba i ozdoba dawnych podręczników do nauki religji katolickiej będą na zawsze liczne i piękne ilustracje — przecież katecheta w szkółkach wiejskich posługiwał się całą serją artystycznych, pod względem dydaktycznym wcale poprawnych obrazów biblijnych już wówczas, kiedy w nauczaniu przedmiotów świeckich panował niepodzielnie wykład.

Natomiast do nielicznych wyjątków należą księża prefekci, którzy narówni z nauczycielami świeckimi „uzmysławiają" prawdy religijne zapomocą rysunku. Nie każdy prefekt posiada potrzebne w tym kierunku uzdolnienie, innym braknie dostatecznego wyszkolenia, to znowu treść lekcji tak bardzo wybiega poza granice widzialnego świata, że oznaczyć ją linją czy barwą zda się być istnem niepodobieństwem. Nadto — o ile wiem — nikt dotychczas nie pokusił się u nas o to, ażeby chętnym dać wyraźne prawidła i poprawny wzór rysunkowego zobrazowania takiej czy innej prawdy religijnej.

Szczęśliwszą pod tym względem literaturę katechetyczną w Niemczech wzbogacił ostatnio Wilhelm Straub swoją cenną pracą: Malendes Zeichnen im Religionsunterricht der Grundschule.

Obok krótkich, bardzo trafnych uwag wstępnych (str. IX do XII) wspomniana książeczka zawiera 58 tablic, na których autor pomieścił rysunki „uzmysławiające" treść zasadniczą najważniejszych zdarzeń biblijnych, kilku prawd katechizmowych i niektórych pojęć liturgicznych. Umiejętny wybór zobrazowanych tematów, logiczne przeprowadzenie przyjętych założeń, niesłychana prostota w wykonaniu — to najistotniejsze zalety dydaktyczne omawianej książki.

Kto ją raz uważnie przeglądnie, wnikając w jej przewodnią myśl i niewyszukaną technikę, ten niewątpliwie przyjdzie do przekonania, iż każdą prawdę religijną przy niewielkim nakładzie pracy można „poglądowo przedstawić zapomocą rysunku". Z kilku śmiało poprowadzonych linij stwarza autor mniej lub więcej udatny schemat graficzny, który w sposób konkretny ujmuje, stawia przed oczy, a tak dziatwie szkolnej uprzystępnia poznanie

dziejowych wypadków, czy też głębokich i nadprzyrodzonych tajemnic. Kontury podanych obrazków są tak uproszczone i tak pojedyńcze, że nie trzeba wielkich uzdolnień ani biegłości w rysunku, aby je w tej samej lub nieco zmienionej formie przenieść na tablicę.

Malcy z takich poczynań odniosą trwałą i niezaprzeczoną korzyść. Patrząc na skreślony obrazek, tem lepiej zapamiętają drobne szczegóły przerobionej lekcji, głębiej wnikną w znaczenie wyłożonych prawd i, co najważniejsze, zawsze w swej wyobraźni znajdą widzialny znak, ilekroć myślą do nich zawrócą.

Dzieci chętnie „malują" — zwłaszcza, kiedy mają pod ręką kolorowy ołówek lub różnobarwne kredki. Skoro więc dostrzegą, z jaką łatwością ksiądz prefekt rysuje kredą na tablicy opowiedzianą scenę biblijną, na pewno pójdą w jego ślady i na godzinie najbliższej — przynajmniej niektóre — pokażą mu „zobrazowany po swojemu" materjał lekcyjny.

Oczywiście jeśli gdzie, to w stosowaniu rysunku przy nauczaniu religji trzeba dużej roztropności, umiaru, namaszczenia i taktu, bo w rzeczach świętych od prymitywu i prostoty do karykatury niewielka droga.

Wszędzie, ale przedewszystkiem w szkółkach wiejskich, gdzie się w tej samej sali uczą religji dzieci dwóch różnych stopni, książeczka W. Strauba może oddać księdzu prefektowi niemałą przysługę.

Kraków. *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Roczniki katolickie na r. P. 1929, rok VII, napisał ks. Nikodem Lud. Cieszyński. Poznań 1929.

Dla katolika nie powinno być nic obojętnego, co się w świecie katolickim dzieje. Ks. Cieszyński ma wielką zasługę, że skrzętnie zebrał i zestawił fakta, objaśniające stan obecny sprawy katolickiej na całym świecie, a czyni on to corocznie już po raz siódmy. A podziwiać należy ogrom pracy autora, który nie mógł znaleźć więcej, niż jednego współpracownika ks. dra Jana Stepę, który wziął na siebie dział: Francja. Przy opracowaniu rozdziałów poświęconych Polsce podnieść muszę za małe zdaniem mojem uwydatnienie niebezpieczeństw grożących Kościołowi w Polsce.

Całość wybornie zestawioną czyta się z zajęciem, dziełko to powinno się znaleźć w rękach każdego oświeconego katolika polskiego. *Dr. M. Thullie, senator R. P.*

Gorce. Robert Hugh Benson, prêtre et romancier 1871—1914. Z portretem. Plon. Paris. 8 rue Garanciere.

Sławny konwertyta angielski doczekał się biografji pióra subtelnego psychologa-kobiety. Był synem prymasa anglikańskiego, z natury niesłychanie wrażliwy, najzupełniej typ współczesny. Wchłaniał w siebie wiedzę wszechstronnie i działał jakby w przytłoku wrażeń i myśli. Umarł stosunkowo młodo: wątły jego orga-

nizm zjadła nadmierna praca umysłowa. W domu panowała atmosfera głębokiej religijności. Do codziennej modlitwy domowników dorzucał ojciec prośbę taką: Módlmy się o to, aby pisarze i myśliciele naszych czasów i naszego kraju nie grzeszyli przeciw prawdzie (str. 8). Swoją drogą, surowy, pedantyczny rodzic i dostojnik onieśmiela i krępuje Roberta. Kocha serdecznie matkę, która później dobrze zrozumie przejście syna na katolicyzm. Jako student bierze żywy udział w zabawach kolegów. We wszystkiem celuje. Obserwuje i dużo pisze. Decyduje się na karjerę duchowną, w stanie bezżennym. Atmosfera domu rodzinnego skłania go do tego kroku. Siostra jego dyryguje wykopaliskami w Luksorze w Egipcie. Robert, towarzyszący dla zdrowia siostrze, poznaje tymczasem zabytki chrześcijaństwa podczas całej podróży. Przesiąka wrażeniami, ale nadal pozostaje „wiejskim wikarym“ na wsi angielskiej. Zmieniał zresztą miejsce pobytu dość często. W dalszem zbliżeniu ku P. Bogu wstępuje do zakonu anglikańskiego i rozszerza swą misję publicystyczno-pisarską. Pisuje poezje, artykuły dla przeglądów, książki do nabożeństwa. Kaplica anglikańskich zakonnic nastraja go do napisania dzieła: Światło niewidzialne, które znamy. Wogóle w bibljotekach katolickich znajdujemy dzieła Bensona jeszcze z czasów przedkonwersyjnych. Benson nawiązuje stosunki z katolickim klerem, z którym wymienia intencje modlitewne. W egzaltacji ducha zaczyna dzieło: Czyjem prawem? (Par quelle autorite?) Studjuje przeszłość religijną Anglji. Znał lorda Halifaxa. W 1903 czyni Benson wyznanie wiary w ręce dominikanina Bucklera i wyjeżdża do Rzymu na studja teologiczne. Pociąga go szczególnie piękność katolickiej liturgji. W 1904 zostaje kapłanem katolickim i wraca do Anglji do Cambridge, gdzie pełni funkcje wikarego. Jako katolik wydaje koło 30 książek wzgl. broszur, prawi kazania, ułatwiając bliźnim w dużej mierze poznanie prawdy. Jest ascetą, cierpi, niedomaga na zdrowiu, popada w jakąś dziwną zadumę czy melancholję. Nie ustaje jednak w żarliwej pracy i przy niej życie kończy, prawie niespodzianie.

Wzrusza w Anglji stosunek wymiany modlitwy między różnemi wyznaniami. Oby P. Bóg dał, aby spójnia ta doprowadziła do unji kościelnej, o którą modlimy się razem z anglikanami w znanej nowennie od 18—25 stycznia — nowennie zaprowadzonej, jak wiadomo, przez anglikanów, a zatwierdzonej i przyjętej przez Kościół katolicki! *K. Berkanówna.*

The Crusade Manuel. Catholic Students' Mission Crusade. Crusade Castle. Cincinnati. Ohio. Shattuc Avenue. U. S. A. (254 str.).

W malutkim, zgrabnym tomiku cały materjał podręcznikowy amerykańskich kół misyjnych: kleryckich, uniwersyteckich i gimnazjalnych. Papier najcieńszy. Druk dobry. Na treść składają się:

Modlitwy na codzień oraz regulamin krucjaty. Jest wszystko, co potrzebne. Praktycznie obmyślane.

Wnioski dla nas są bardzo jasne: Nasze koła misyjne tego samego pokroju dopraszają się 1) statutu, 2) centrali, 3) protektoratu w Rzymie i całej żywej akcji, z tem dziełem złączonej! Młodzież bowiem musi żyć, ruszać się, działać, a nie być biernym słuchaczem uczonych wykładów, z któremi często nie wie, co począć. Dowodzą tego dotychczasowe zjazdy misyjne, odbywane po krajach Europy.

Podręcznik amerykański wskazuje na system pracy, która przygotowuje takie zjazdy, w pierwszym rzędzie krajowe, na które i u nas pora. *K. B.*

Schmidlin. Einführung in die Missionswissenschaft. Münsler i. W. Aschendorff. 188 str. 2 wyd.

Zaraz na wstępie notatek dodamy uwagę, że misjolodzy nasi nie obędą się bez cyklu cennych publikacyj misjologicznych firmy Aschendorff, do których i dzieło niniejsze należy. Warto sprowadzić sobie katalog tego zbioru. Ks. Schm. zużytkowuje w swych materjałach chętnie to, co już dali protestanccy misjonarze. Coraz bardziej nawiązuje się w świecie naukowym współpraca źródłowa między różnowiercami, a więc katolikami i protestantami, katolikami i prawosławnymi i t. d. Przemowy ks. Schm. określają jego wyrazisty charakter niemiecki, zadzierzysty, ale uznający bądź co bądź każdy rzetelny wysiłek... Jeśli w dziełach jego brak często materjałów krajów pozaniemieckich, to wina w tem poczęści także małej propagandy tych krajów... W odsyłaczach książek ks. Schm. niema dzieł polskich, bo może nie otrzymuje ich do recenzji. Może byłoby „sprytnie“ ze strony Słowian, gdyby „na początek“ kulturalnej współpracy podawali raccourci dzieła w tłumaczeniu francuskiem lub łacińskiem... Nie możnaby wtedy głosić argumentu: Nie znam języków słowiańskich. Zresztą i ta nieznajomość raz ustać musi i ustanie, jeśli się o to starać będziemy!

Ze spisu rzeczy dzieła, jakie omawiamy, podajemy, dla orjentacji, bodaj niektóre punkty:

1) Historja, to jest przegląd tego, co już się zrobiło.

2) Nauka o misjach, Missionskunde, statystyki i geografja.

3) Misjologja właściwa, t. j. teorja misyjna apologetyczna, dogmatyczna, etyczna i biblijno-tradycyjna.

4) Teorja misyj praktyczna, więc prawo misyjne, metodyka misyjna i t. d.

Z całą szczerością przyznaje się recenzent, że dla szczegółowego omówienia dzieła trzebaby — tomu! Albowiem ks. Schm. szafuje obficie myślami, pogrąża projektami i przytaczanemi źródłami, na któreby się chciało często coś odpowiedzieć, zwłaszcza, gdy odczuwa się czasem jakby nutę niesprawiedliwości z niedociągnięć w stronę Słowian, lub pytania porównawcze dla własnej pracy. „Bierz i czytaj“, trochę męcząc się nad ciężkim stylem,

ale z miłości dla misjologji przez ten las wiadomości przebrnąć trzeba! *K. B.*

Congregatio Discipulorum Domini. Suanhwafu. Chiny.

Drobiązg 12-stronicowy objaśnia nas o nowoczesnym ruchu religijnym w Chinach. Redemptoryści urządzają im, na zlecenie Ojca św., zakon Uczniów Chrystusa Pana dla krajowców. Zadaniem zakonu duszpasterstwo, misjonizacja, propaganda, szkoły, kształcenie kleru krajowego. Członkowie zakonu udają się na studja do Katolickiego Uniwersytetu w Pekinie. Krzewią szczególnie kult Eucharystji i posłuszeństwo wobec Stolicy Apostolskiej, od której bezpośrednio ze swą kongregacją są zależni. *K. B.*

Pie XI. Lettre Quae Nobis. 13 novembre 1928. Bonne Presse Paris, rue Bayard 5. (Cena 2 fr.).

Do listu papieskiego o Akcji Katolickiej, skierowanego do ks. kard. Bertrama w Wrocławiu, dołączono autoryzowany komentarz, drukowany w „Osservatore Romano“, 8 artykułów. Nie potrzeba rozwodzić się nad cennością broszury, niezbędnej dla Akcji Katolickiej w Polsce, gdzie, jak wiadomo, centralą oficjalną ruchu został ks. Stanisław Adamski, Poznań, Ostrów Tumski.

Muckermann S. J.: Katholische Aktion. München. Ars Sacra. Werneck str. 9 — 1·25 mk. — 32 str. — Wyd. wykwintne. Ilustrowane.

Pozwolimy sobie, zamiast komentarzy, wypisać niektóre ustępy z pięknej broszury kierownika A. K. w Niemczech. W pierwszej części wypowiada O. M. swoje teorje ogólne o A. K., w drugiej wchodzi w pewne szczegóły. Przedmowę dał ks. Nuncjusz Pacelli w Monachjum. „Przechodząc do zagadnienia praktycznego urzeczywistniania idei królestwa Bożego, natrafiamy wpierw na problem Akcji Katolickiej: ustawicznie nasuwający się stosunek kleru do świeckich (immer wieder auftauchende Verhältnis von Klerus und Laien). Nie przesadzimy, mówiąc, że istotna rękojmia powodzenia całej Akcji Katolickiej polega na właściwym porządku tego stosunku i współpracy, z niego wynikającej. Gdzie takiego właściwego porządku nie uzyskano, tam powstaje zawsze albo klerykalizm... albo laicyzm, czyli przeciwieństwa, o których to skutkach nieszczęsnych (unheilvoller Auswirkung) mówi nam każda stronica historji kościelnej i świata... Jasnem jest, że w logicznem rozważaniu różnic pokazywaną być winna wpierw równość. Zarówno kler jak i laicy są członkami mistycznego Ciała Chrystusowego... Z tego punktu widzenia... obie strony są sobie równe“ (str. 21). „Z żywego członkostwa Corpus Christi Mysticum wypływa taka odpowiedzialność za dobro całości, jaka jest związana z odnośnem członkostwem. Niesłusznem jest zatem (völlig unrichtig), ostrem przeciwieństwem do istoty kościelnych zasad, jeśli odmawiamy świeckim odpowiedzialności.

Udział w hierarchicznem apostolstwie kleru pochodzi ze wspólnej przynależności do Corpus Christi Mysticum. Przedstawianie tych dwu stanów... jako dwu frontów... jest zdrożnem (abwegig) i bierze się z nadużyć (aus Missbrauchen abgeleitet). Na drugiem miejscu zrozumiemy, że każdy z członków organizmu ma różnorakie funkcje, ale zrozumiemy dopiero po uznaniu owego członkostwa... Współpraca harmonijna wytworzy się między klerem a laikami wówczas, gdy to zapatrywanie zasadnicze przepełni dusze. Różnice w czynności nie pochodzą tyle z natury człowieka, ile z ograniczoności tejże natury. W gruncie rzeczy każdy laik mógłby być księdzem, i naodwrót każdy kapłan mógłby wykonywać prace świeckich" (str. 22—23). Otóż tutaj nasuwa mi się taka refleksja: Dlaczego świeccy zabierają się tak żarliwie do A. K., do której jeszcze, bywa, wstęp wzbroniony? Czy to nie jest ten sam pęd, który charakteryzuje kapłana, pełniącego funkcje zawodowe laików?... Co za stosunki, że role... się zamieniają?!... I dlaczego świeccy (mówię o poważnych!) tak garną się do pracy dla Kościoła jako społeczności? Widzę w tym odruchu — miłość katolika dla swej wiary. O. M. bardzo szczerze i bardzo mądrze nad ułożeniem się współpracy między sferami ludzi, których apostolstwo obustronnie jest dziś niezbędne dla interesów Kościoła! Dla jednych i dla drugich potrzebne są koniecznie kulturalne warunki dla tej pracy. *K. Berkanówna.*

E G Z O R T A

o kształceniu woli[1]).

„Do wyższych rzeczy jestem stworzony. Dla cnoty nie boję się ani kajdan, ani więzienia!"
Św. Stanisław Kostka.

Pewien uczony spotkał raz pasterza, pasącego owce, i wdał się z nim w rozmowę. Na pytanie: „Ktoś ty jest?" — Odpowiedział pasterz: „Jam jest król!" Zdziwiony taką odpowiedzią uczony zapytał go:

„A gdzież twoje królestwo?"

— „Tu w sercu mojem jest moje królestwo!" — odrzekł pasterz. „A gdzież poddani twoi?" — pytał uczony dalej. „Moimi poddanymi" — odrzekł pasterz — „są moje skłonności, żądze

[1]) Dla młodzieży do lat 14 odpowiednie (przyp. red. lw.).

i namiętności; nad niemi bowiem mam i powinienem panować". Uczony nie mógł się dość nadziwić zmyślnym odpowiedziom pasterza, który prawdopodobnie albo w kazaniu to słyszał, albo w jakiejś książce wyczytał; a zresztą i wśród prostego ludu nie brak także mędrców. Zatopiony w myślach odszedł, mówiąc do siebie: „O, gdyby to jak najwięcej takich królów było, którzyby umieli panować nad sobą i obym to i ja jednym z nich był!" Każdy człowiek na tej ziemi dąży do szczęścia i zadowolenia, a wielu szuka tego szczęścia tam, gdzie go niema, lecz tylko pozory jego, a mianowicie w używaniu i przyjemnościach tego życia i w dogadzaniu wszystkim zachciankom kapryśnej swej natury. Tylko człowiek o silnej woli może dojść do zadowolenia serca i prawdziwego szczęścia, bo umie się i potrafi umartwić, powściągnąć i opanować siebie samego, jest królem swoich skłonności, żądz i namiętności.

Dwie są zasadnicze władze duszy: rozum i wola. Rozumem ogarniamy prawdę, a wykształcenie rozumu polega na nabywaniu umiejętności i wiedzy. Wolą obejmujemy dobro, a wykształcenie woli polega na tem, ażeby zawsze i wszędzie dążyła do dobra zgodnie ze sumieniem i prawem Bożem. Więc jak rozum trzeba kształcić i oświecać, tak samo trzeba kształcić i ćwiczyć wolę, aby umieć się przezwyciężyć, oprzeć się pokusom, dotrzymać dobrych postanowień, czyli umieć chcieć. A tak, jak rozum kształcimy przez całe życie, bo zawsze czegoś nowego się uczymy i dowiadujemy, tak i wolę naszą kształcimy i ćwiczymy przez całe nasze życie. Głównym jednak okresem kształcenia tak rozumu, jak i woli powinna być młodość.

Dlatego to już Mędrzec Pański upomina: „Młodzieniec wedle drogi swojej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej" (Przyp. 22. 6). Kto za młodu nie ćwiczy i nie umacnia woli swojej, nie uczy się panować nad skłonnościami, żądzami i namiętnościami, ten później niełatwo nabędzie tej umiejętności, w każdym razie nabywanie tej królewskiej władzy będzie dla takiego w późniejszych latach wielce utrudnione. Aż do ostatniego tchnienia życia naszego musimy czuwać, aby się nam ta królewska władza z rąk nie wymknęła.

Jak zatem mamy umacniać i ćwiczyć wolę? Najpierw przez modlitwę. Modlitwa zjednywa nam łaskę Boską. Bez łaski Boskiej nie ujarzmimy naszej woli, nie uczynimy jej niezależną od prze-

rożnych chwilowych zachcianek. Już sama modlitwa jest dla naszej woli prawdziwą szkołą cierpliwości i męstwa, gdy się modlimy zawsze, o ile możności w jednym i tym samym czasie, mimo rozmaitych trudności i przeszkód. Odmawiaj zatem codzienną modlitwę rano i wieczór, odmawiaj pobożnie, odmawiaj powoli, ze skupieniem, chociażby ci się nie wiem jak śpieszyło do twoich codziennych zajęć, odmawiaj ją rano przed śniadaniem, nie daj się zwyciężyć pokusą głodu, odmawiaj wieczorem przed spoczynkiem, chociażbyś był bardzo zmęczony. Przez to ćwiczenie w codziennej, o swoim czasie odmawianej modlitwie umocnisz wolę twoją i uzdolnisz ją do wielkich czynów i zadań życiowych. Ludzie, którzy nie odmawiają codziennej rannej i wieczornej modlitwy, to ludzie niezawsze bezbożni, niewierzący, nie, ale najczęściej ludzie słabej woli, którzy nie umieją się przezwyciężyć, aby uklęknąć i spełnić obowiązek. Wielu z nich to tylko prawdziwie politowania godne niedołęgi życiowe.

Pewien syn pobożnych rodziców został powołany do służby wojskowej. W domu nauczono go odmawiać klęcząco modlitwy poranne i wieczorne. Nie zaniedbał też tego i jako żołnierz w koszarach. Już pierwszego wieczora przed udaniem się na spoczynek klęknął przy łóżku i odmawiał pocichu modlitwy wieczorne. W koszarach nie widziano dotąd czegoś podobnego, więc poczęto się zeń śmiać. Kiedy jednak żołnierz nie uląkł się tego, poczęli wszyscy śmiać się, gwizdać i tupać. Mimo to odmówił modlitwy do końca i dopiero poszedł spać. Następnego dnia ukląkł znowu do modlitwy, ten sam, co wczoraj rozpoczął się hałas. Tak samo trzeciego dnia; ale żołnierz nie dał się i tym razem zbić z tropu. Nareszcie rzekł ktoś z hałasujących: „Jest to jednak dzielny żołnierz, taki śmiele zdzierży w boju". Odtąd nie przeszkadzali mu w modlitwie. Owszem niejeden z żołnierzy odmawiał od tego czasu modlitwy, jeśli nie klęcząco, to choć w cichości (Ks. Fr. Spirago: Przykłady).

Po wtóre mamy wzmacniać i ćwiczyć wolę przez posłuszeństwo. P. Jezus, który jest naszym Mistrzem i wzorem najdoskonalszym, daje nam i pod tym względem iście niebiański przykład.

Chrystus Pan uczy nas posłuszeństwa względem rodziców, przełożonych, władzy i prawa. O życiu P. Jezusa aż do 30 roku życia powiada Ewangelista: „I był im poddany" (Łuk. 2, 51). Kto? Komu? Bóg ludziom! Słuchał P. Jezus Matki Najśw. i św.

Józefa aż do tej chwili, kiedy z woli Ojca Swego niebieskiego rozpoczął nauczać ludzi. I w późniejszem życiu okazuje posłuszeństwo przepisom prawa mojżeszowego, uznaje powinność płacenia podatków, gdy mówi: „Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Boskiego Bogu“ (Mat. 22, 21). W rzeczy samej płaci sam podatek za Siebie i za Piotra w Kafarnaum, gdy każe iść Piotrowi nad jezioro Genezaret, aby schwytał rybę i znalezionym w jej ustach staterem zapłacił przypadający na Jezusa i siebie podatek (Mat. 17, 26).

Dlatego za przykładem Boskiego Mistrza słuchajcie rodziców waszych, słuchajcie tych, którym winniście posłuszeństwo, słuchajcie władzy duchownej i świeckiej, słuchajcie z ochotą, bez szemrania, bez wymówek, natychmiast, czy to jest łatwe, czy trudne, upokarzające, czy miłe. Słuchajcie dlatego, bo taka jest wola Boża, bo przez posłuszeństwo wyćwiczycie i umocnicie wolę waszą. Spełniając rozkaz, napotykacie ustawicznie na jakieś trudności i przeciwieństwa, czyto z powodu lenistwa, zamiłowania wygody, wygórowanej miłości własnej i pychy, czy też ze strony otoczenia, które utrudnia wam spełnienie rozkazu; ale właśnie te przeciwności rozmaite, które pokonać musicie, by spełnić rozkaz, hartują wolę, udoskonalają ją i uczą nas wielkiej sztuki życia, panowania nad sobą i złemi skłonnościami, uczą wytrwałości, cierpliwości i męstwa w dążeniu do celu i pokonywaniu przeszkód.

Dobrym środkiem do udoskonalenia woli jest powściągliwość i umartwienie w drobnych rzeczach, do czego mamy raz po raz bardzo wiele sposobności. Przytoczę kilka przykładów. Rano nie chce ci się wstawać, chociaż już pora potemu. Zwycięż się i wstawaj odrazu; przy jedzeniu unikaj grymasów, odmów sobie niekiedy smacznego jakiegoś kąska; masz wielkie pragnienie, zwycięż się i pij powoli, lub wstrzymaj się na chwilę. Nie śmiej się z niepowodzenia drugich i t. p.

Opowiadał jeden nauczyciel, że pewna dziewczynka z IV klasy w czasie wielkiej wojny robiła szydełkiem pończochy i zarękawki dla żołnierzy, stojących w polu. Skąd tu jednak wziąć wełnę? Dziewczynka wpadła na ciekawy pomysł, wprost rozrzewniający. Oto codziennie piła kawę bez cukru, zbierała oszczędzone kostki cukru, a gdy ich miała 1 kg, sprzedawała, a za te pieniądze kupowała wełnę. Gorzko zaiste były kupione te poda-

runki na gwiazdkę dla żołnierzy! Czy to dziecko nie zawstydza niejednego ze starszych, którzy tak wiele pieniędzy wydają na tytoń? Cóżby to za doskonałe było ćwiczenie woli oduczyć się palenia, albo ograniczyć do godzin np. popołudniowych!

Opanowywać należy szczególniej ciekawość oczu i uszu, gadatliwość języka, żądzę smaku. Oto chciałbyś coś koniecznie zobaczyć lub dowiedzieć się i ciekawość twoja bardzo wielka, ale nie jest to obowiązkiem twoim widzieć i wiedzieć, owszem może stąd powstać szkoda dla duszy twojej, opanuj się!

Masz ogromną ochotę podzielić się z drugimi jakąś wiadomością, ale miejsce po temu nieodpowiednie, np. w kościele, albo towarzystwo nieodpowiednie, np. dzieci i mogłyby się zgorszyć, opanuj się, zwycięż się! Opanowywać należy chęć jedzenia poza godzinami wyznaczonemi na posiłek, unikać głośnego śmiechu, głośnego mówienia, łapczywego jedzenia i wszystkiego, co człowieka czyni bardzo podobnym do zwierzęcia. Powściągliwość i umartwienie nadaje człowiekowi godność prawdziwie królewską, bo mu daje królewską władzę nad zmysłami i jest znakomitym środkiem hartowania woli i ćwiczenia jej.

Jak jeszcze mamy umacniać swą wolę? — Oto przez ćwiczenie się w cierpliwości. Powiada pewien bardzo poważny mąż i wielki uczony (Dr. W. Foerster: Jugendlehre), że cierpliwość jest największą potęgą, największą siłą człowieka i wszystkie wielkie odkrycia i wszystkie wielkie wynalazki zawdzięczać mamy cierpliwości. Żeglarze Kolumba już po czterech tygodniach podróży morskiej oświadczyli, że mają dosyć tego i chcą wracać, ale cierpliwość Kolumba przemogła, wytrwał mimo przeciwności i zniechęcenia swoich ludzi, aż jednego dnia ukazał się na widnokręgu brzeg lądu. Cierpliwość odkryła Amerykę. Nie dokonałaby tego nigdy ani ciekawość, ani żądza pieniędzy. Albo czy wiecie, kto to odkrył i zbadał, że ziemia obraca się koło słońca? Oto ks. Mikołaj Kopernik dokonał tego odkrycia, dzięki niezwykłej cierpliwości, z jaką całe życie prowadził obliczenia, aż nareszcie prawie przed śmiercią ukończył swą pracę.

A jakżeż wy często niecierpliwicie się, gdy wam przyjdzie spełnić obowiązek, wykończyć dokładnie zleconą pracę i t. p.?

Jak ćwiczyć się w cierpliwości?

Zacznij od drobnych rzeczy. Gdy się rano ubierasz i zawinie ci się rękaw, nie szarp ubrania, nie gniewaj się, jak obrany

z rozumu, lecz spokojnie zdejm ubranie, odwiń rękaw, a następnie wdziej spokojnie. Ubierasz buty, zawiąże ci się sznurowadło, nie rzucaj obuwiem, nie przecinaj nożem, ale spokojnie rozwiąż; piszesz i przy maczaniu pióra chwyci się włos, albo nie możesz odrazu nawlec igły, zachowaj spokój i ciesz się, że możesz ćwiczyć się w cierpliwości. Przestrzegaj porządku w domu, kładź każdą rzecz na swojem miejscu, o swoim czasie idź do pracy, do kościoła i wracaj do domu punktualnie. Są to wszystko drobiazgi napozór, ale te właśnie drobne rzeczy, wykonane z cierpliwością i wytrwałością, wyrobią u ciebie żelazną wolę i zapewnią ci powodzenie w życiu, łaskę Boską i przyjaźń ludzką.

Cierpliwa wytrwałość zapewni ci powodzenie w życiu. „Gedeon Lee, Amerykanin, nie mógł sobie kupić obuwia w zimie, gdy był młodym chłopcem. Chodził do pracy boso po śniegu. Zrobił układ sam ze sobą, aby dzienną pracę wykonywać przez 16 godzin. I wypełniał układ, co do minuty, a jeżeli stracił trochę czasu, pozbawiał się snu, aby go odzyskać, a koniecznie 16 godzin pracować. Został bogatym kupcem w Nowym Jorku, prezydentem miasta i członkiem kongresu“ [1]).

Oto krótkie wskazania, jak kształcić i doskonalić wolę. — „Tem bardziej potrzebne i tem bardziej ważne jest dzisiaj wyraźne, planowe i zasadnicze pielęgnowanie woli, im bardziej jednostronnie i przesadnie gonią ludzie za wykształceniem rozumu, a wolę puszczają samopas, wskutek czego wystawiona jest na wszelkie burze, rośnie sobie jak dziczka na płonnym ugorze. Później dopiero, gdy wraz z czeredą niesfornych namiętności siać pocznie wokoło zniszczenie, pociąga się ją do odpowiedzialności, jako zbrodniarkę. Lecz poniewczasie! Nikt przedtem nie pomyślał o jej wychowaniu. Dlatego nie zawadzi, choćbyśmy ciągle powtarzali: za mało, — za mało troszczą się ludzie o gruntowne, planowe i skuteczne wyrobienie i wzmocnienie woli. I gdybyśmy połowę tego trudu i zachodu łożyli na wyrobienie woli, ile go poświęcamy na kształcenie rozumu, bylibyśmy oddawna świętymi“ [2]).

Wielka to rzecz silna i żelazna wola! Święci Pańscy i wszyscy wielcy ludzie odznaczali się silną wolą. Bo wielkiej i nieugiętej

---

[1]) O wychowaniu P. Zarzycki.

[2]) Ks. Maurycy Meschler T. J. Trzy podstawy życia duchownego.

siły woli potrzeba, aby zwyciężyć pokusy, ustrzec się grzechu, zachować przykazania Boskie i prowadzić nieskalany żywot.

Niech nam wszystkim, starym i młodym, w tej pracy nad sobą, nad doskonaleniem i hartowaniem woli, przyświeca swoim przykładem życia całego św. Stanisław Kostka ze swojem hasłem: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony. Dla cnoty nie boję się ani kajdan, ani więzienia“. Amen.

Kolbuszowa. *Ks. Antoni Dunajecki.*

Egzorta na IV niedzielę po Trzech Królach.

Życie ludzkie — żeglugą.

„A gdy On wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie Jego; a oto wzruszenie wielkie stało się na morzu“.
(Mat. 8, 23—24).

Któż z nas nie pamięta onych cichych a głębokich wzruszeń, jakich w latach dziecięcych doznał, kiedy po raz pierwszy słuchał o uciszeniu burzy na morzu? Rzadko który czyn Boskiego Mistrza wywiera na młodocianych umysłach tak silne, wprost wstrząsające wrażenie. Tyle długich minęło wieków, a nam się wówczas zdało, że wyraźnie słyszymy szum nadciągających wichrów i głuchy pomruk, a następnie straszliwy huk spienionych fal, że tuż obok nas zrozpaczeni apostołowie zanoszą do Zbawiciela błagalną prośbę, wołając: „Panie! zachowaj nas; giniemy“ (Mat. 8, 25), że widzimy, jak Chrystus Pan podnosi Swą prawicę nad spiętrzoną masą wód, które pod naciskiem Jego wszechmocy zamilkły i jakby zawstydzone naraz przystanęły w rozszalałym biegu.

O! tak. Te i inne podobne zdarzenia, uwiecznione w natchnionych księgach, a stwierdzone męczeńską śmiercią naocznych świadków, muszą zostawić po sobie niezatarte ślady w duszy każdego, kto w nich szuka zdrowego ziarna prawdy. Im bardziej wnikamy w ich treść i znaczenie, z tem większem zdumieniem musimy powtórzyć okrzyk apostołów: „Jakiż jest Ten, że Mu wiatry i morza są posłuszne!“ (Mat. 8, 27).

Jest atoli inny jeszcze powód, dla którego ta przepiękna karta św. ewangelji stała się naszemu sercu tak niesłychanie miłą

i drogą. Czyż was, moi ukochani, nie uderzyło to dziwne i bliskie podobieństwo, jakie zachodzi między Jezusową barką, płynącą po wzburzonem morzu, a naszą doczesną pielgrzymką? Chcąc nie chcąc, płyniemy w przyszłość nieznaną na cichych falach czasu, z każdą chwilą mkniemy szybko naprzód i naprzód, by po różnych wczasach i przygodach zawinąć do portu wieczności.

Napozór łatwa, odwiecznem prawem wytyczona podróż. Ale napozór tylko! W rzeczywistości bowiem kryje w sobie całe mnóstwo niebezpieczeństw i szkopułów, które niebacznych żeglarzy nieustannie przyprawiają o zgubę. Młodym jesteś, twoja łódka zaledwie od brzegu odbiła, a może już nieraz pytałeś trwożliwie: Co mam czynić, w którą zawrócić stronę, aby szczęśliwie ominąć zdradliwe rafy i mielizny?

Zasadnicze i ważne pytanie. Od niego dużo, owszem wszystko zależy w twem życiu. Chciałbym ci więc dopomóc, byś sobie umiał zawsze dać na nie odpowiedź.

Niewątpliwie będzie to odpowiedź niezupełna i problematyczna, „bo któryż człowiek będzie mógł wiedzieć, coby chciał Bóg“! (Sap. 9, 13).

Jakkolwiek między mroczną, tajemniczą przyszłością a nami istnieje z wyroków Bożych przepaść niezgłębiona, mimo to we własnem doświadczeniu, w dziejach świątobliwych dusz, a zwłaszcza w przebogatej skarbnicy Chrystusowych rad i przykazań znaleźć możemy bardzo dużo niezawodnych wskazówek, na które pilnie i wszędzie zważać trzeba, o ile chcemy ujść, jeśli nie klęsk i zawodów, to przynajmniej ostatecznej zguby.

Cisza i spokój panował wokoło, kiedy Pan Jezus wraz z uczniami na pełne wypłynął morze. Niebo było czyste i wolne od chmur, słońce łagodnym blaskiem opromieniało spracowaną ziemię, równa powierzchnia jeziora i powiew świeżego powietrza wróżył przyjemną i szczęśliwą przeprawę. Apostołowie z radością ujęli za ster i wiosła, ożywieni jak najlepszą nadzieją. Naraz złowroga zrywa się burza. Gwałtowna wichura puszcza w zawrotny taniec rozpętane żywioły. Dmie rozszalały wicher, targa skłócone żagle, zrywa kruchy maszt, uderza z całą wściekłością w drobną barkę, miota nią tam i sam, a wreszcie rzuca na pastwę skłębionych fal, które się przemocą wdzierają na jej pokład, jakgdyby chciały dowieść, że ją biorą w bezsporne posiadanie. Jeszcze chwila, a nieszczęsna łódka ulegnie w walce ze ślepym żywiołem

i zniknie w przepastnej głębinie na zawsze — na wieki. Wyczerpani, bezsilni rybacy smutno spoglądali na coraz to większe i potężniejsze zwały wód, których poszum dzwonił w ich sercu jakoby pierwsze akordy pieśni pogrzebowej.

Ponury i groźny, ale prawdziwy obraz naszej żeglugi doczesnej!

Kiedy ją człowiek rozpoczyna w pełni młodzieńczych sił, dumnie patrzy w przyszłość, z otuchą i różaną nadzieją idzie w życie, najświęciej przekonany, iż zdoła urzeczywistnić każdy, choćby najśmielszy pomysł, że ominie lub zwycięży wszystkie możliwe przeszkody, a tak z dnia na dzień będzie się pomnażał w doskonałości, zasłudze i cnocie. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że osiągnie wielki zasób wiedzy i odpowiednie warunki materjalne czy społeczne, które mu będą potrzebne do zdobycia jak największej sumy zadowolenia i szczęścia. Młodość dodaje mu sił, ufność w siebie ubiera każdy pomysł „w złote malowidła“, a bujna wyobraźnia tworzy tak świetlaną i cudowną przyszłość, że jej czar miłym, niezbędny wysiłek i znój. Zczasem wyśniona przyszłość staje się teraźniejszością, ale jakżeż niepodobną do tej, którą niegdyś widział przed sobą człowiek, kiedy na wszystko spoglądał przez cudowny pryzmat młodzieńczych lat! Pod naporem przeciwności i burz nikły niby bańki mydlane tęczowe marzenia i anielskie sny, wichura nieprawości ludzkiej tłumiła nadzieje, podrywała zapał, a otchłań własnej niemocy dla najśmielszych porywów stawała się grobem. Prysły wszelkie złudzenia, przepadły czarowne obrazy, a ich miejsce zajęła twarda, szara rzeczywistość, spleciona najczęściej z bolesnych zawodów i przykrych niepowodzeń, a więc z cierni i krzyżów.

Zawiedziona nadzieja, nieziszczone sny! Czyż w tej chwili nie biegnie wasza myśl ku barce Jezusowej, którą na pełnem morzu gwałtowna zaskoczyła burza?

„Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi“ (Job 7, 1) powtarzał cierpliwy Job, kiedy go Bóg nawiedzał coraz to nowem nieszczęściem, coraz to bardziej dotkliwem cierpieniem. Słuszność jego słowom przyzna każdy, kto równocześnie z młodzieńczym wiekiem pożegnał on najpiękniejszy okres własnego życia, okres świetlanych pomysłów, marzeń i snów, a rozpoczął wiek rzeczywistej i żmudnej roboty na upatrzonej placówce.

Przyjdzie czas, że i ty, mój ukochany, weźmiesz jej ciężar na swoje barki; wówczas doświadczysz na sobie, jak bardzo człowiekowi daje się we znaki jej „upał i znój“, pod jej brzemieniem zrozumiesz dopiero zbożne upomnienie Mędrca Pańskiego: „Synu! stój w sprawiedliwości i bojaźni, a przygotuj duszę swą na pokusę“ (Syr. 2, 1). Ani się nie spostrzeżesz, jak nawał zawodów i przeciwności spadnie na „zaczarowane koło“ twoich nadziei i zamierzeń. Na horyzoncie twojego życia niedługo się skłębią czarne, gradowe chmury, uderzy na ciebie huragan nieszczęść i bólów, a może nieraz zamkniesz z przerażenia oczy, oślepiony błyskawicą walących w ciebie gromów. Na widok tylu przeszkód twoja siła zamieni się w niemoc, a młodzieńczy zapał w małoduszność i niechęć do pracy. Wytknięta na ławie szkolnej ścieżyna cnoty i niezłomnego hartu zwolna gubić się pocznie w zaułkach pokus światowych i szeptów szatana. Strudzony i wyczerpany uciążliwą walką, z namiętnością rozkiełzną, któż wie, czy nie dasz za wygraną i nie przylgniesz do tych, dla których uczciwość, szlachetność i świętość nie jest niczem innem jak tylko szanownym zabytkiem minionych stuleci, Kiedy burza w całej pełni szaleć będzie w tobie i wokoło ciebie, zrozumiesz dokładnie, jak niebezpiecznem i trudnem jest żaglowanie po tajemniczym oceanie życia!

Kreśląc przed wami obraz naszej doczesnej tułaczki, nie chcę bynajmniej odbierać wam ochoty czy zapału. Przeciwnie pragnąłbym tylko nieuchronną prawdę stawić wam przed oczy, abyście kiedyś z życiowych bojów wyszli opromienieni aureolą zwycięstwa. Popatrz tej prawdzie odważnie w oczy, zawczasu szukaj środków potrzebnych do obrony, a niewątpliwie kiedyś u schyłku ziemskiej pielgrzymki będziesz mógł zastosować do siebie słowa św. Pawła: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę̨m zachował. Naostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan“ (2 Tym. 4, 7-8).

Skoro burza poczęła miotać barką po spiętrzonych falach, apostołowie nie opuścili bezczynnie rąk, ale zrobili wszystko, co było w ich mocy, byleby tylko sprostać grożącym niebezpieczeństwom. Tobie również walczyć trzeba z każdą przeciwnością. Nie ustępuj przed zdradliwą pokusą, ani nie uciekaj przed dostrzeżoną znienacka przeszkodą. Żeby ci nie brakło niezbędnych sił, żeby w obliczu wroga nie drgnęło z bojaźni serce, wzmacniaj się

i hartuj zamłodu, gromadź wiedzy prawdziwej okruchy, urabiaj stałe zasady, bo to pewna i niezawodna broń.

Mimo najszczerszych chęci i nadludzkiego wysiłku apostołowie nie opanowali rozpętanych żywiołów. W obliczu nieuchronnej śmierci śpieszą do Zbawiciela z błagalną prośbą: „Panie! zachowaj nas; giniemy". I ty doświadczysz na sobie, że własnemi siłami nie zdołasz ujarzmić rozszalałych namiętności! Słabem okaże się twe ramię, gdy ci przyjdzie stanąć do nierównej z wrogami rozprawy. Zawiodą ludzie, nie starczy odwagi i zapału, a tak zgaśnie w twojem sercu nadzieja ratunku. O! w takich chwilach pukaj do przebywającego w tabernakulum Jezusa, proś, nalegaj i wołaj z apostołami: „Panil zachowaj mnie i ratuj, bo wróg nade mną bierze górę".

Dawid wśród największych nieszczęść i klęsk ku niebu kierował swą myśl, wołając: „Ku Tobie podniosłem oczy moje, który mieszkasz w niebiesiech" (Ps. 122, 1), a św. Paweł, przytłoczony całym ogromem cierpień zapewnia, iż „wszelki, którybykolwiek wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie" (Rzym. 10, 13). Zawsze tę prawdę miej w żywej pamięci. Nie zginęli apostołowie, ponieważ w ostatniej chwili wezwali Jezusa na pomoc, który „rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie" (Mat. 8, 26). Nie zginiesz i ty, bylebyś jeno w nawale cierpień i niebezpieczeństw umiał na ich modłę szukać u Niego ratunku. Czasem ci się wyda, że On nie czuwa zupełnie nad tobą, że cię porzucił na pastwę kapryśnych losów. To złudzenie tylko! Zwróć ku Niemu swoją myśl i znękane serce, a On bezzwłocznie stanie koło twej barki, oddali od ciebie wszelakie zło i zachowa od grożącej zaguby. Czyż nie pamiętasz, jak często jednem gorącem westchnieniem: „Jezus, Marja!" stłumiłeś żar natarczywych pokus, a tak nad sobą czy szatanem odniosłeś wspaniałe zwycięstwo?

Jeśli na szerokich rozłogach życia ogarnie cię małoduszność i zniechęcenie, jeśli cienie zła i nieprawości ludzkiej okryją cię tak grubym całunem, że staniesz bezradny, nie wiedząc, dokąd skierować swą barkę, proś o wsparcie i siłę oną Panią, którą od lat dziecinnych zowiesz „Gwiazdą zaranną". W Niej złóż po Bogu wszystką nadzieję, a dobijesz szczęśliwie do kresu swoich przeznaczeń.

Nasze pielgrzymowanie ku wiecznym przybytkom nie jest tak łatwe, wesołe i miłe, jak sądzi młodzieniaszek, który na nie spo-

gląda okiem niedoświadczonego dziecka. I słusznie, bo życie jest wędrówką, jest walką, a ta bez trudu i ofiary pomyśleć się nie da. A przecież pielgrzymując, winieneś żywić najgłębsze przekonanie, że idziesz w przyszłość po radość i wesele — po szczęsną dolę. O ile więc pragniesz unikać zawodu, to pomnij, by ci w tem żaglowaniu po oceanie czasu kompasem było delikatne sumienie, gwiazdą przewodnią — prawdziwa i żywa wiara, a kotwicą niezłomna nadzieja, że ci o każdej porze i w każdem niebezpieczeństwie pośpieszy na ratunek Ten, któremu „wiatry i morze są posłuszne“ (Mat. 8, 27).

Ćwicz zatem swe ramiona i sumienną pracą pomnażaj dane ci przez Opatrzność siły, gotuj i zaopatruj umiejętnie swą barkę życiową, a skoro krzepką dłonią ujmiesz za lat parę jej ster, módl się Niebu słowami Dawida: „W Tobiem, Panie, nadzieję miał, niech nie będę zawstydzon na wieki; w sprawiedliwości wybaw mnie“ (Ps. 30, 2).

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Nekrologja.

Ś. p. ks. Władysław Kotuski.

I znowu świeża powstała mogiła, a spoczął w niej człowiek niepospolitego umysłu i serca, ś. p. ks. Władysław Kotuski, długoletni katecheta I Państwowego Gimnazjum w Stryju. Urodzony 11 grudnia 1865 r. w Kańczudze, powiat Łańcut, kończy studja gimnazjalne egzaminem dojrzałości w IV Gimnazjum we Lwowie, gdzie też po ukończeniu studjów teologicznych w r. 1890 przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk ks. arcybiskupa Seweryna Morawskiego. Krótko — bo zaledwie miesięcy kilka pracuje na stanowisku kooperatora w Kałuszu, przez rok na takiejż posadzie w Glinianach, trzy lata przy kościele św. Marcina we Lwowie, a następnie przez lat sześć jako kooperator przy kościele archikatedralnym, pełniąc równocześnie obowiązki notarjusza konsystorza metropolitalnego. Mianowany w r. 1901 katechetą gimnazjum w Stryju, obejmuje również obowiązki katechety Pryw. Seminarjum Naucz. Żeńskiego, a od r. 1916 jest jego kierownikiem. Organizm trawiony chorobą zmusza go w roku 1925 do przejścia w stan

spoczynku, a 6 października 1929 r. śmierć przecina pasmo jego życia.

Nie znam go jako pracownika na poprzednich placówkach, ale żadnej z nich nie pomija dekret z r. 1901, przyznający mu „usum Expositorii canonicalis“. Na stanowisku katechety ś. p. Zmarły — to nie nauczyciel tylko, ale wytrawny wychowawca, który sercem swojem umiał trafić do młodych serc i kierować krokami młodzieży, wskazując jej drogę na przyszłość. Dla uczniów był przyjacielem i ojcem prawdziwym, który bronił, tłumaczył, zasłaniał braki, usprawiedliwiał, gdzie tego wymagała potrzeba, a często i z materjalną śpieszył pomocą, gdy widział nędzę prawdziwą. Śmiało stwierdzić mogę, że niejeden z byłych jego wychowanków, jeśli dziś jest pożytecznym członkiem społeczeństwa, a nie zszedł na manowce, ś. p. Zmarłemu zawdzięcza.

Nie mniejszą troską otaczał swoje uczennice, boć rozumiał ważność posłannictwa nauczycielki. Seminarjum stryjskie w nim widzi swego twórcę i długoletniego kierownika, którego nie zrażały żadne trudności w dążeniu, by z zakładu wychodziły nauczycielki naprawdę pod każdym względem dobrze przygotowane do swego szczytnego zawodu. Setki ich dzisiaj pracuje po szkołach polskich.

Za tę pracę nad młodzieżą spotyka go uznanie ze strony władzy duchownej, bo dekret z r. 1910 daje mu przywilej noszenia rokiety i mantoletu, a inny z r. 1916 mianuje go radcą honorowym konsystorza metropolitalnego. Kuratorjum O. S. L. przesyła mu pisemne uznanie i podziękowanie „za długoletnią, bardzo skuteczną, wśród ciężkich warunków zawieruchy wojennej i czasów powojennych, pracę nad młodzieżą w Pryw. Seminarjum Żeńskiem, za sumienne i wzorowe sprawowanie obowiązków kierownika wspomnianego zakładu, oraz za przysporzenie Państwu Polskiemu szeregu pracowniczek, wychowanych w duchu prawdziwie narodowym“. Niemniej wymownem jest to uznanie, jakie mu dawała wdzięczność uczniów i uczennic, oraz ich rodziców, ich szczery dla niego szacunek, a wreszcie całego stryjskiego społeczeństwa, którego wykładnikiem jest choćby podziękowanie, przesłane mu przez Reprezentację Gminy m. Stryja z okazji złożenia obowiązków kierownika seminarjum, gdzie po wyliczeniu zasług czytamy: „Niechże Bóg Wszechmogący stokroć zapłaci W. Ks. Profesorowi za Jego pracę, trud i ofiarność w interesie młodzieży naszej“.

O stosunku do kolegów sąd wydał nad grobem jeden z pośród nich, podnosząc zalety i pod tym względem wielkiego serca. To też nie dziw, że wieść o śmierci jego bolesnem odbiła się echem w sercach wszystkich, co go bliżej znali, a religijny obrzęd pogrzebowy przemienił się w manifestację i hołd dla zasług ś. p. Zmarłego.

Nad cichą mogiłą, która zamknęła Twoje śmiertelne szczątki, z serca powtarzam podziękę tych, wśród których długie lata pracowałeś: Niechże Bóg Wszechmogący zapłaci Ci za pracę, trud i ofiarność — złożoną młodzieży!

W Stryju *Ks. Jan Kulinowski*
katecheta Gimnazjum II i Seminarjum.

Czasopisma nadesłane.

Hostja (dwumiesięcznik, poświęcony szerzeniu ruchu eucharystycznego wśród młodzieży szkolnej, Kraków, Jezuici, Kopernika 26).

Styczeń—luty 1930: „Kwiaty z Polski“ dla Ojca św. — Na placówce szkolnej. — Śladami Małego Jezusa (przemówienie na zebraniach dzieci). — Promienna dusza.

Mały Światek (pismo ilustrowane dla starszej dziatwy, Kraków, Starowiślna 11).

Rok 41, nr. 10: O czem p. nauczyciel rozmawiał wczoraj z chłopcami. — Dwie uroczystości. — O bawełnie. — Bakterje.

Młodzież Misyjna (miesięcznik, Red. i Adm: ul. ks. Siemca 6).

Październlk 1929: Nowi szermierze Ewangelji. — Szkoła a misje. — Z życia rel. Japonji. — Zwyczaje chińskie. — Radjo na usługach misyj.

Roczniki Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary (Poznań, Ostrów Tumski 1).

Listopad—grudzień 1929: Żniwo wielkie, ale robotników mało. — Członkowie P. D. R. W., dokąd idą wasze ofiary? — Działalność misyjna Braci Misjonarzy. — Zakłady i seminarja misyjne w Polsce. — Tarsycja, opowieść. — Syberja i jej znaczenie dla katolicyzmu.

Posłaniec Serca Jezusa (intencja mies. Apostolstwa modlitwy, Nowy Jork, 541 Sixth Avenue).

Styczeń 1930: Ojcze nasz na Nowy Rok 1930. — Aby wszyscy byli jedno. — Litanja dziękczynna. — Rajmund z Pennafort. — Wychowujcie dzieci w skromności. — Kącik dla młodzieży.

Pielgrzymka Polska (miesięcznik Polsk. Stow. Pielęgniarek Zawodowych, Kraków ul. św. Krzyża 11). Rok 1929, nr. 4—6.

Rycerz Niepokalanej (miesięcznik, Adm.: OO. Franciszkanie, Niepokalanów p. Teresin).

Styczeń 1930: Osiem lat temu... U stóp Bożej Dzieciny. — Oj, ci księża! — Testament kardynała Dubois. — Niezwykłe nawrócenie. — Kronika.

Kielecki Przegląd Diecezjalny, grudzień 1929: Poważna pomoc w akcji katolickiej (wędrowne przeźrocza i filmy).

Szkoła Chrystusowa. Dwumiesięcznik wyd. przez OO. Dominikanów. Lwów, pl. Dominikański 2. — Styczeń 1930: Ks. Arcyb. Teodorowicz: Żłóbek betleemski. — O. Woroniecki: Pochwała jako akt pokory. — O. Kostecki: Chrystus naszem życiem. O miłości Chrystusa ku nam.

Pro Christo. Wiara i czyn. Organ młodych katolików. Miesięcznik.

Listopad 1929: Jak Pan Jezus wyglądał? — Walka o szkołę katolicką.

Grudzień 1929: Nie wolno zasypiać. — Głosy o masonerji w Polsce. — Śmierć Woltera.

Część urzędowa.

Okólnik Ministerstwa W. R. i O. P.

z 13 lipca 1929 (Nr. I. W. F. 3748/29).

W gimnazjach, nie posiadających własnych sal gimnastycznych, posiadających jednak aule szkolne, należy je przedewszystkiem zużytkować dla celów wychowania fizycznego, zwłaszcza w okresie zimowym, po odpowiedniem ich przystosowaniu (siatki w oknach i t. p.).

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Z DRUKARNI TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA". LWÓW, ORMIAŃSKA 13.